Nr. 5. Maj 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów.
Nr. pojedyńczy 45 centim. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. austr. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU

ulica Pijarska l. 3. I piętro, oficyna, Kraków (Krakau).

Redaktor przyjmuje interesantów w dnie powszednie od 11 do 12 rano.

Pisma partyjne i robotnicze:

Przedświt — miesięcznik. Kraków. Pijarska 3, I. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr. 1 dolar 4 sh.

Swiatło — dwumiesięcznik popularno-naukowy. Londyn. 67. Colworth Road, Leytonstone, N. E. Rocznie 1 złr. 20 ct. austr.. 2 m., 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer. 2 sh.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny -- miesięcznik. Londyn, jak wyżej. Rocznie: 60 cent austr., 1 m., 2 fr., 25 cent amer., 1 sh.

Gazeta Ludowa — dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Londyn, jak wyżej. Rocznie 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. amer., 1 szyl.

Proletarysze Welt (Świat proletaryacki — po żydowsku) — kwartalnik. Londyn. Rocznie 80 c. austr., 1 m. 40 fen., 1 fr. 75 ct., 40 c. am., 1 sh. 4 d.

Robotnik, Górnik, Białostoczanin, Łodzianin, Wici, Arbajter (po żydowsku) w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego — oraz *Walka* wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar. 7 fr. 50 ct., 1 dol. 50 ct. am., 6 sh.

Naprzód — dziennik. Kraków, Redakcya: Basztowa, Hotel Centralny. Administracya 29 Sławkowska. Austrya. Rocznie w Austryi 12 złr. Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol., 50 cent. am., 32 szyl.

Prawo Ludu — dwutygodnik. Kraków, Redakcya: Basztowa, Hotel Centralny. Administracya 29 Sławkowska, Austrya. Rocznie: 1 złr., 2 m., 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.

Latarnia — miesięcznik. Kraków, Redakcya: Basztowa, Hotel Centralny, Administracya 29 Sławkowska, Austrya. Rocznie: 50 cent. austr. 1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 centów amer., 1 sh.

Idysze Folkscajtung (Żydowska gazeta ludowa — po żydowsku) — tygodnik Lwów. H. Diamand, 17 Kraszewskiego. Rocznie: 1 złr. 30 cent., 3 m., 5 franków, 1 dol. amer. 4 szyl.

Kolejarz — dwutygodnik. Lwów, Szczepan Kurowski, 7 Zygmnntowska, Austrya. Rocznie: 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 ct. amer., 5 szyl.

Ognisko — 3 razy na miesiąc — dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego. Austrya. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.

Gazeta Robotnicza. — 2 razy na tydz. Katowice (Kattowitz O/S), 19 Holtzestr. Niemcy. Rocznie: 6 złr. 9 m., 60 fen., 12 fr., 2 dol. 50 ct. amer., 9 sh. 6 d.

Oświata — dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3 Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m.

Robotnik — tygodnik. Chicago, 792, Milwaukee Ave, Stany Zjedn. Półn. Ameryki. Rocznie: 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 d. 50 cent., 6 szyl

---

Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej

poszukuje

Kolejarz, Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącznie; r. 1901, Nr. 20 i 22 r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.

Walka, Lwów: Rok 1902 NNr 5, 6, 16, 17, 18 i 19.

Robotnik, Lwów 1897 N. 38.

Prawo Ludu, Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie.

Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnem!

Nr. 5 Maj 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

Historya niedoszłej ugody.

Liczne zapytania, jakie otrzymaliśmy w ostatnich czasach w sprawie stosunków naszych z socyalistyczną partyą niemiecką i układów z nią prowadzonych; mylne wiadomości, tyczące się tych układów, a rozsiewane zarówno przez prasę mieszczańską, jak też i przez pojedyńcze, nam nieprzyjazne lub mylnie powiadomione organy prasy socyalistycznej, skłoniły nas do zasięgnięcia w tym przedmiocie wiadomości u źródła. Poniżej podajemy opracowanie udzielonych nam przez Zarząd naszej organizacyi w zaborze pruskim materyałów, tyczących się przebiegu umów z Zarządem partyi niemieckiej i ostatecznego ich wyniku.

I.

Na skutek znanych nieporozumień pomiędzy Polską a Niemiecką partyą socyalistyczną, w szczególności zaś na skutek wystawienia na G. Śląsku podwójnych – polskich i niemieckich – kandydatur socyalistycznych, sprawa wzajemnego stosunku tychże partyj weszła, jak wiadomo, na porządek dzienny kongresu monachijskiego. Rezolucya Luxemburg-Bebel, tamże uchwalona, wyrażała wprawdzie w sposób niewłaściwy, a nawet nieprzyzwoity, krytykę działalności P. P. S. zaboru pruskiego, jednocześnie przecież otwierała drogę możliwego porozumienia. Wprawdzie już przedtem, w sierpniu z. r., Zarząd P. P. S. wyraził życzenie zwołania obopólnej konferencyi, do którego to życzenia przyłączył się ze swej strony Komitet Zagraniczny P. P. S. Wówczas jednakże Zarząd niemiecki całą sprawę konferencyi odłożył na czas pozjazdowy [1]).

Po kongresie monachijskim Zarząd niemiecki przystąpił niezwłocznie do wykonania zadania, włożonego nań przez uchwałę zjazdową i odpowiedział twierdząco na uczynioną mu przed zjazdem propozycyę P. P. S.; przedstawicielstwo tej ostatniej przystąpiło wtedy ze swej strony do konferencyi wspólnej w przeświadczeniu o ważności zadania, o odpowiedzialności, jaką brało na siebie w rozstrzyganiu spraw tak ważnych dla polskiego

[1]) List Auera do Zarz. P. P. S., 30 sierpnia 1902.

ruchu robotniczego. W tych warunkach konferencya wspólna mogła się odbyć już 19-go października z. r.[1]).

Dyskusya na tej konferencyi podzieliła się na trzy części, tyczące się a) organizacyi, b) prasy, c) kandydatur. W każdej z tych spraw obie strony doszły do ostatecznego sformułowania swoich warunków obopólnej ugody.

1. W sprawach organizacyi partyjnej P. P. S. żądała zupełnej autonomii wewnętrznej; uznawała się za samoistnego członka ogólnej organizacyi socyalistycznej w państwie niemieckiem istniejącej; poddając się instancyom tejże t. j. Zjazdowi i Zarządowi w sprawach ogólnych, zastrzegła sobie jednocześnie prawo samodzielnego wewnętrznego życia i oddzielnych zjazdów; zastrzegła sobie również, że niemiecka większość ogólnych zjazdów tak samo wstrzyma się od sądzenia spraw specyalnie polskich, jak polska ich mniejszość od sądzenia spraw specyalnie niemieckich. N. P. S. wyznaczała tylko krótko i stanowczo zasady organizacyjnego włączenia partyi polskiej do ogólno-niemieckiej, uznania programu i instancyj tejże; pozatem zaś powoływała się na odpowiednie statuta swojej organizacyi, zastrzegające samodzielność wewnętrzną poszczególnym jej członkom.

2. W sprawach prasy P. P. S. żądała prawa własnej kontroli nad pismami polskiemi i uznania „Gazety Robotniczej“ za oficyalny polski organ. Zarząd niemiecki powoływał się i tutaj na poszczególne przepisy swoich statutów, poza tem zaś żądał wprowadzenia do Komisyi prasowej polskiej swojego męża zaufania.

3. W sprawie kandydatur P. P. S. życzyła sobie, aby w okręgach z mieszaną ludnością konferencye obustronne decydowały o kandydaturach; aby zaś w okręgach z przeważającą ludnością polską stawiani byli tylko kandydaci mówiący dwoma językami. N. P. S. przepisywała wprost według swoich statutów obiór kandydatów przez zorganizowanych towarzyszy oddzielnych okręgów wyborczych.

Zauważyć tu musimy, że i pani Luxemburg w imieniu swoich „niemiecko-polskich towarzyszy“, biorąc wraz z nimi sama udział w rzeczonej konferencyi, wystawiła szereg oddzielnych swoich żądań. Delegacya polska nie zaprotestowała przeciw takiemu udziałowi, jakkolwiek od początku uważała go za conajmniej dziwny. Jakież bowiem prawo mieli ludzie, uznający się za organicznie, bezwarunkowo należących do socyalistycznej partyi niemieckiej, wysuwania się tutaj na oddzielne miejsce i z osobnym głosem? jakiem prawem przypisywali sobie samoistną rolę w tej konferencyi, w której chodziło wyłącznie o sprawy wzajemnego stosunku dwóch samodzielnych organizacyj: polskiej i niemieckiej? Zarząd nasz, powtarzamy, nie zaprotestował prze-

[1]) Patrz dodatek Nr. 1.

ciw temu, mając do tego zupełne prawo i nie uczynił zaś tego dlatego tylko, że był nadewszystko przeniknięty chęcią uczynienia zgody z bratnią niemiecką partyą; że nie chciał wszczynać kramów i swarów tam, gdzie rzeczy tak ważne rozstrzygać się miały. Nie przypuszczali, nie mogli przewidzieć delegaci polscy, że obecność tych ludzi w konferencyi będzie nową z ich strony próbą zerwania naturalnych węzłów międzynarodowych, łączących proletaryat polski i niemiecki.

Dążenie to przecież ujawniło się zaraz w początku, w postawionych przez Różę Luxemburg żądaniach. Pierwsze z nich tyczy się zmiany nazwy Polskiej Partyi Socyalistycznej na nazwę nową: „Polskiej socyaldemokracyi w Niemczech"; drugie orzeka, iż postulat niepodległości polskiego państwa nie może być utrzymany, ani wprowadzony do agitacyi; trzecie mówi o składzie redakcyi „Gaz. Rob.", do której mieliby wejść dwaj redaktorzy, obrani jeden przez poznańskich, drugi przez śląskich towarzyszy.

Pierwszy punkt był zbyt śmieszny i łatwy do usunięcia, aby się go poważnie traktować mogło. Trzeci zawierał ciekawą powtórną próbę wtargnięcia R. Luxemburg do redakcyi „Gazety" — ale i to niebezpieczeństwo nie było tak groźnem, gdyż znaleźliby się zawsze towarzysze, umiejący zapobiedz upadkowi czy wypaczeniu jedynego polskiego w zaborze pruskim organu. O wiele ważniejszem było żądanie drugie, mające jawną pretensyę przepisywania polskiej partyi programu politycznego, a jako takie stojące w ostrej sprzeczności z podstawową, uznaną przez kongresy, zasadą socyalistyczną, przyznającą narodom prawo wolnego o sobie stanowienia (Selbstbestimmungsrecht). Taki zamiar dyktowania partyi niemieckiej, pod strażą jakich warunków ma ona partyę polską postawić, jak ma jej pilności i sprawowania uważać, był nie tylko śmieszny, ale obie partye — niemiecką i polską — obrażający; zasługiwał on przeto na ostre z obu stron potępienie. Nie zaniedbał też tow. Daszyński w ostrem wystąpieniu rozprawić się z wnioskodawcami, a Zarząd niemiecki ze swej strony dał przez usta tow. Bebla wyraz zupełnego uznania stanowiska polskiego. Oświadczenie tow. Bebla było identyczne z jego wystąpieniem na Zjeździe monachijskim, gdzie raz już wskazał, iż Zarząd partyi niemieckiej, nie wypowiadając się przeciwko żądaniu niepodległości Polski, nie może brać na siebie odpowiedzialności za dążenia P. P. S. ze względu na prześladowania ze strony rządu.

Pomimo zupełnej zgody i porozumienia w tym najważniejszym dla Polaków punkcie istniały jeszcze, jak widzieliśmy, znaczne pomiędzy obiema stronami różnice. Tyczyły się one:

1. Organizacyi: Zarząd niemiecki oświadczył, że warunki polskie mogłyby być przyjęte tylko jednocześnie ze zmianą statutu partyi niemieckiej; takiej zaś zmiany mógłby dokonać jedynie ogólny zjazd.

2. Kandydatur: Zarząd niemiecki zgodził się wprawdzie na warunek językowy polski z tą poprawką, że w razie nieporozumienia Zarządy partyjne wspólne rozstrzygają sprawę; jednocześnie jednak zażądał formalnie uznania kandydatury Wintera, o ile miejscowy okręg wyborczy kandydaturę tę postawi.

W sprawach prasowych nastąpiło łatwe porozumienie; wzajemne życzenia nie sprzeciwiały się sobie, przyjęte zatem zostały łącznie wraz z poprawką Luxemburg o redaktorach. Był to jedyny punkt z szeregu jej warunków, który na konferencyi przyjęto.

Na stwierdzeniu powyżej wymienionych różnic konferencya się skończyła.

II.

Zarząd partyi niemieckiej przesłał Zarządowi polskiemu protokół odbytej konferencyi wraz z oświadczeniem: że ani od swego sformułowania kwestyi organizacyi, ani od warunku uznania kandydatury Wintera cofnąć się nie może, i od przyjęcia przez P. P. S. tych punktów uzależnia porozumienie.

Zarząd polski widział dobrze, jak znacznem było to ustępstwo, którego odeń żądano. Przedewszystkiem bowiem, już w samej sprawie Wintera ustąpić, znaczyło przekroczyć wyraźną, z góry postawioną zasadę, nakazującą, aby kandydaci w okręgach przeważnie polskich przynajmniej umieli po polsku mówić: ta zasada – było to minimum sprawiedliwego podziału kandydatur; i teraz mianoby od niej odstąpić, zrobić z niej wyjątek dla człowieka, który polskiemu ruchowi był i jest obcym zupełnie – dla Wintera? Poważniejszą jeszcze była sprawa organizacyi: partya niemiecka odmawiała nam bowiem tutaj przyznania nawet ograniczonej autonomii i usuwała nas z tego oddzielnego, niezależnego, równorzędnego stanowiska, jakie od samego początku ruchu w zaborze pruskim Zarząd P. P. S. posiadał.

Pomimo tych względów Zarząd P. P. S. przystał ostatecznie na warunki Zarządu niemieckiego. Żywił on bowiem szczere do tego ostatniego zaufanie; wierzył, że w stosunku bliskiego porozumienia i współżycia dla Zarządu polskiego zawsze będzie możliwem utrzymanie tego stopnia niezależności organizacyjnej, jaki będzie potrzebnym dla agitacyi wśród ludności polskiej. Niezależność taka, potrzebna dla porozumiewania się z bratniemi organizacyami innych zaborów i dla kierowania agitacyi miejscowej wedle niektórych odrębnych wskazań politycznych, dla uświadomienia ludu polskiego koniecznych, musiałaby pozostać zawsze i pomimo wszystkiego. Teraz jednak, wobec zgody przestaliby bruździć ludzie, których specyalnością dotychczasową było wichrzyć i psuć stosunki proletaryatu polskiego i niemieckiego. A wtedy zkninąłby główny powód dotychczasowych

nieporozumień i konieczne różnice w działalności nie byłyby powodem żadnych zatargów. To byłoby na dziś. Jutrzejsze zaś zadania wskazałoby samo to życie, które się rozwinie, ten ruch ludowy, jaki musi się wytworzyć, wytworzony zdobyć pełną samoświadomość, poczucie własnych sił, tym sposobem stać się faktycznie niezależnym; niezależność formalna przyjśćby wówczas musiała sama przez się.

W takiem przekonaniu Zarząd P. P. S. doniósł Zarz. P. N., że na wszystko się zgadza: uważając tę swoją odpowiedź za ostateczne załatwienie sprawy. Tymczasem Zarząd niemiecki żywił jeszcze pewne wątpliwości, czy i jak zrozumiano ze strony polskiej owe ostateczne, nam podyktowane przepisy; na skutek tego zaproponował zwołanie nowej konferencyi pomiędzy dwoma Zarządami. Ustne wyjaśnienie, złożone przez tow. Berfusa tow. Auerowi musiało usunąć wszelkie wątpliwości i ten ostatni oświadczył, że ostateczne protokóły — bez żadnej nowej konferencyi — zostaną w ciągu paru dni wygotowane. Tymczasem wyjątkowe okoliczności — choroba tow. Auera, ważne zajęcia parlamentarne innych członków Zarządu — odwlekły sprawę. Zarząd polski czekał na ostateczną odpowiedź, upominał się o nią: należało odpowiedzieć tymczasem domagającym się wiadomości towarzyszom, należało przedstawić protokół zgody Zjazdowi: Zjazd się zbliżał — odpowiedzi żadnej nie było.

Dopiero za zbliżeniem się Zjazdu i na ponowne nalegania otrzymaliśmy list tow. Gerischa, w którym ten uznaje w imieniu Zarządu prawo Zjazdu P. P. S. do dyskusyi nad ostatecznym tekstem umowy. Zwraca tylko uwagę, że 1. ostateczny ów tekst może być tylko w całości odrzucony lub przyjęty, 2. że ewentualne rezolucye Zjazdu P. P. S. nie mogą obowiązywać wszystkich towarzyszy „używających języka polskiego".

W takich warunkach odbył się właśnie ostatni Zjazd w Berlinie, na którym, jak wiadomo, przyjęto większością głosów ostateczne, przedstawione przez Zarząd niemiecki, warunki umowy[1]). Po raz drugi sprawa zdawała się ostatecznie wyjaśnioną i umowa — zawartą.

III.

Tutaj jednak dopiero zupełnie niespodziewanie zaczęły się pojawiać trudności. Przedewszystkiem właśnie w tej chwili, kiedy miała zapanować zgoda między partyami, kiedy mieliśmy nadzieję na pogodzenie zwaśnionych obozów socyalistycznych w kraju — bo kogóż, jeśli nie miejscowych działaczy, jeśli nie

[1]) Warunki tej umowy przeczytano na Zjeździe dosłownie z oryginału niemieckiego, przedstawionego przez Zarz. P. N.; utworzone ściśle na ich podstawie wnioski do zmiany ustawy są pomieszczone w nrze 3 „Gaz. Rob." z b. r.

miejscowe siły socyalistyczne, miała obchodzić ugoda? — w prasie pewnego pokroju, we wrocławskim partyjnym organie „Volkswacht“, w poznańskiej partyjnej „Posener Volkszeitung“, w poznańskiej, wydawanej prywatnie przez kilku t. zw. „niemiecko-polskich socyalistów“, „Gazecie Ludowej“ pojawiły się kłamliwe, wprost potwarcze napaści na organizacyę polską. Pierwsza z owych napaści tyczyła się Zjazdu P. P. S.[1]): wyrażała ona ciekawy gatunek złości z powodu wybitnych rezultatów tego Zjazdu i z powodu wyraźnej świadomości politycznej, z jaką jego uczestnicy przyjęli nową umowę, w niczem nie zapominając o nieprzedawnionych hasłach politycznych i o politycznym programie P. P. S. Złość taką można było zrozumieć i łatwo wybaczyć: była ona bowiem aż nazbyt naturalną ze strony tych, których intrygi miały być postanowieniem umowy ostatecznie udaremnione.

Zachęcone jednakże tym początkiem dopuściły się niebawem owe pisma niesłychanego szantażu. „Volkswacht“ z 12 stycz. b. r., za nią niektóre inne „niemiecko-polskie“ pisma podały r z e k o m y okólnik Zarz. P. N. r z e k o m o z a k o m u n i k o w a n y k o m i s y o m a g t a c y j n y m w P o z n a n i u i n a Ś l ą s k u i Z a r z ą d o w i P. P. S.[2]). Okólnik ów, mający być odpowiedzią na rzekome zapytania „z kół niemieckich towarzyszy“ pochodzące, względem postulatu niepodległości Polski, orzeka, że: „ponieważ (program erfurcki) o niepodległem państwie polskiem nic nie wie, żądanie tegoż nie może być przez organizacyę polską ani wystawione, ani w jakikolwiek sposób wprowadzone do działalności“[3]). Zarząd nasz z niezmiernem zdziwieniem dowiedział się o istnieniu takiego komunikatu. Musieliśmy też stwierdzić, że:

[1]) „Volkswacht“ Nr. 4 z b. r., „Posener Volksztg“ z 1 stycz. b. r.

[2]) „Przegląd socyaldemokratyczny“, 1903 Nr. 1, str. 12: „poglądy wyłuszczone... w komunikacie z dnia 9 grudnia zostały przezeń z a k o m u n i k o w a n e r ó w n i e ż z c a ł ą o t w a r t o ś c i ą Z a r z ą d o w i P. P. S. i t e n ż e s o l e n n ą n a n i e d a ł z g o d ę“.

[3]) Podajemy tekst rzekomego okólnika z 9 stycz. b. r., według „Volkswacht“ z 12 t. m.: „Zu dem aus den Kreisen der deutschen Genossen laut gewordenen und besonders von den Posener Genossen energisch vertretenen Wunsche, der polnische Parteivorstand möge noch zur Anerkennung des Absatzes 2 der Leitsätze der Gen. Luxemburg... (ustęp o niepodległości)... veranlasst werden, hat der deutsche Parteivorstand folgende Stellung eingenommen: Die in dem Absatz 2 ...enthaltene Forderung ist bereits in den zwei Zeilen der Leitsätze des deutschen Parteivorstandes: „Zugehörigkeit der polnischen Organisation zu der Gesammtpartei Deutschlands, Anerkennung des Parteiprogramms und der Parteiinstanzen“ enthalten. Wenn die Polnische Organisation nur ein integrirender Bestandtheil der deutschen Socialdemokratie ist, gilt für sie natürlich auch nur das deutsche, das heisst das Erfurter Programm. Und da letzteres von einem unabhängigen polnischen Staate nicht weiss, kann auch nicht von der polnischen Organisation diese Forderung erhoben oder sonstwie bethätigt werden. Alle etwaigen von der polnischen Organisation früher gefassten

1. Zarząd niemiecki ani nie komunikował nam takiego okólnika, ani zawartego w nim postulatu nie omawiał.

2. Cały ów komunikat ma wielkie pozory zręcznej sztuki fałszowania. Niemożna bowiem przypuścić, aby Zarząd Niemieckiej Partyi łamał dane słowo i deptał niedawne solenne obietnice; niemożna przypuścić, aby, wyrażając zdanie tak przeciwne wszystkiemu, co dotąd w kwestyi niepodległości Polski mówił i pisał, nie zwrócił się w tym przedmiocie do P. P. S. i jej przedewszystkiem nie wyjaśnił tak nagłej zmiany. Kłamstwa, ani obłudy Zarząd polski ze strony Zarządu Niemieckiego nie mógł i nie chciał podejrzywać.

Całą więc sprawę należy uważać za szantaż wrogich P. P. S. jednostek i przejść nad nią do porządku dziennego.

Jakkolwiek sprawa ta temsamem została zamkniętą, pozostało przecież u naszych towarzyszy pewne rozgoryczeuie i pragnienie dowiedzenia się raz jeszcze, czy Zarząd Niemiecki zachował względem nas swój dotychczasowy punkt widzenia. Zarząd Niemiecki ze swojej strony również pragnął nowych wyjaśnień i dla ostatecznego porozumienia zwołana została nowa konferencya wspólna na dzień 19 stycznia. Tutaj też porozumiano się ostatecznie, przyczem nie obyło się jednak bez nowych dla Zarządu P. P. S. niespodzianek. Pierwszą było przyznanie jednego z członków Zarządu P. N., że partya niemiecka subwencyonuje „Gazetę Ludową“ w Poznaniu, co sprzeciwiało się wyraźnie uchwale Kongresu monachijskiego (ob. sprawozdanie w Przedświcie Nr. 10 z. r. — przemówienie Auera i rezolucya). Drugą niespodzianką było żądanie przez Zarząd niemiecki przyjęcia Róży Luxemburg i Kasprzaka do P. P. S. Zarząd nasz postawił ze swojej strony żądanie, aby ci ostatni, a przedewszystkiem Luxemburg, cofnęła swoje na P. P. S. rzucane potwarze i wymysły. Tu jednak wystąpił tow. Bebel, dowodząc naszym towarzyszom, że partya niemiecka przyjęła w swoje szeregi różnych przestępców względem partyi, że więc P. P. S. w tolerancyi swojej może pójść równie daleko. Trudnem było dla naszego Zarządu rozstrzygnięcie tej kwestyi: zanadto dała się we znaki polskiemu ruchowi robotniczemu Róża Luxemburg, aby jej przestępstwa można było tak łatwo zgładzić i zapomnieć; przedewszystkiem jednak trudnem było przyjęcie do organizacyi człowieka, wykluczonego z bratniej organizacyi zaboru rosyjskiego. Przecież towarzysze nasi byli przekonani, że ta ostatnia potrafi wyrozumieć wyjątkowe warunki —

---

und dem Erfurter Programm zuwiederlaufenden Beschlüsse sind vom Tage der vollzogenen Einigung an nullund nichtig. Der deutsche Parteivorstand ist damit mit dem Genossen, welche auf die besondere Anerkennung des gedachten Abschnittes der Luxemburg'schen Leitsätze Werth legen, völlig einer Meinung, er hält nur die besondere Betonnung einer selbstverständlichen Sache für überflüssig“.

i złożyli tę najcięższą, najbardziej dotkliwą ofiarę, oświadczając, że rzeczone osoby, gdy się do partyi zgłoszą, zostaną przyjęte. Wszystkie tedy przeszkody były usunięte i w ciągu paru dni miał być wygotowany ostateczny protokół umowy.

Jakiemże było zdziwienie Zarządu P. P. S., kiedy zamiast spodziewanego odpisu znanych warunków, do których sformułowania doszły po długich staraniach oba Zarządy, otrzymał po dwu tygodniach (3 lutego) dwa nowe protokoły, zawierające nową, nieznaną mu, redakcyę warunków. Zdziwienie stało się jeszcze większe, kiedy w tych protokołach, które według listu tow. Pfannkucha „powstały same przez się", zauważono znaczne, poważne od pierwotnego tekstu odstąpienia[1]).

1. Przedewszystkiem w całym nowym protokole pominięto nazwę „P. P. S.", a zastapiono ją nową, nieokreśloną: „Polskiej socyal-demokratycznej organizacyi". Otóż, o ile wolno było komu stawiać taki wniosek na Konferencyi i oddawać go do dyskusyi i zaakceptowania, o ile wolno było Zarządowi Niemieckiemu postawić wniosek taki, jako jeden z warunków ugody, to z drugiej strony, jeśli wniosek ów nie był dyskutowany ani przyjęty, jeśli ostatni Zjazd P. P. S. obrał swoje instancye, zmienił swoje statuta i nic nie wiedział o zmianie nazwy partyi, tedy i obranym przez Zjazd instancyom niewolno było samowolnie do takiej zmiany dopuścić. Sprawa czysto formalna — ale stawała się tutaj nadzwyczaj ważną: nazwa ta bowiem oznacza przedewszystkiem nieustającą solidarność z towarzyszami polskimi innych zaborów i jest jedyną formułą polską, gdy tymczasem nazwa „organizacyi socyal-demokratycznej" mogłaby przedewszystkiem wywołać wrażenie ustępstwa na rzecz jednostek, zwących się „polskimi socyal-demokratami", czy też jakiejkolwiek z ich rozkładową robotą wspólności. Z tych względów sam Zjazd na taką zmianę nigdyby nie przystał. Tembardziej jednak Zarząd, zanim Zjazd mógłby w tej kwestyi cośkolwiek postanowić, nie mógł sam jej rozstrzygać.

2. Protokół nowy pomijał najwyraźniej przyznany przez Zarząd partyi niemieckiej (p. zakończenie protokołu 1) warunek polski o kandydaturach w krajach polskich. To już było wyraźnem odstępstwem od uznanych obustronnie punktów umowy.

3. W paragrafie ostatnim, pod nowym tytułem „rzeczy ogólnych" Zarząd polski z powodu warunku o przyjęciu Luxemburg i Kasprzaka postawił warunek swój, orzekający, iż do przyszłego polskiego Zjazdu dopuszczeni będą tylko ci, którzy się zgodzą na ogół warunków umowy. Ta uwaga została obecnie pominiętą.

4. Do tak okrojonego protokołu dołączony został drugi,

[1]) Patrz dodatek Nr. 2.

t. zw. „Nebenprotokoll“. Z powodu przyjętej na Zjeździe P. P. S. rezolucyi o dalszej pracy „w duchu programu P. P. S.“, orzekał on [1]), że „programem polskiej organizacyi jest program Erfurcki i że żadnego odrębnego polskiego programu, w którym o odbudowaniu Polski byłaby mowa, niema“. Dalej tenże sam protokół stwierdza, że dawniejsze rezolucye programowe P. P. S. mieszczą słę w ramach londyńskiej rezolucyi 1896 r. Pod protokołem tym miały być podpisy dwu zarządów. Według listu tow. Pfannkucha [2]) miał on być tymczasowo nie ogłaszany; użytek zaś z niego zastrzegała sobie partya niemiecka w razie, gdyby P. P. S. przestąpiła w jakikolwiek sposób lub niedopełniła podpisanej deklaracyi.

Ten dokument, sprzeczny sam w sobie, niestosowny i niesłuszny w formie i w treści, wprost zaś niebywały w sposobie w jaki był postawiony i miał być przyjęty, stanowił czyn nietylko nieufności, ale wprost złej względem P. P. S. woli.

Nie mógł już on sam przez się ułatwić zawarcia ugody. We wszelkim wypadku musiał on zostać na boku. Zarząd polski nigdyby podobnego dokumentu nie podpisał. W naradzie swojej nie dyskutował też nad nim wcale i w ostatecznej decyzyi nie brał go pod uwagę.

Jeżeli sama już forma ostatecznego protokółu, sam fakt postawienia owego „Nebenprotokoll“ musiały w towarzyszach naszych wzbudzić nieufność i niechęć, to przeoczenie dwóch przyjętych na konferencyi warunków polskich – trzeci został niebawem przyznany – postawiło w wątpliwość samą sprawę ugody ostatecznej.

W formie i w treści nowego protokółu Zarząd P. P. S. nie mógł i nie chciał widzieć nic więcej, jak tylko przeoczenie, pomyłkę, pochodzącą z nieuwagi; żądał więc sprostowania. Tow. Pfannkuch odpowiedział w imieniu Zarz. P. N., że:

1. W sprawie kandydatur Zarząd polski się myli, bo na warunki P. P. S. Zarząd niemiecki nie zgodził się i zgodzić się nie mógł.

2. W sprawie nazwy zaś dopiero zjazd przyszły „polskich socyal-demokratów“ wybierze sobie nazwę, ustanawiając formy swojej organizacyi.

Punkt 1. zaprzeczał prawdzie, stwierdzonej przez Zarząd P. N. w pierwszym protokole. Punkt drugi wykazywał, że pod

---

[1]) Rezolucya P. P. S. – zjazdowa: „...Zjazd wzywa towarzyszy, aby z tem większą gorliwością prowadzili dalej w myśl programu P. P. S. pracę nad wyzwoleniem polskiego ludu z jarzma wszelkiego wyzysku i ucisku“. Nebenprotokoll — patrz dodatek Nr. 3.

[2]) List Pfannkucha do Zarz. P. P. S.: „...Bemerken wollen wir noch, dass die Veröffentlichung des Nebenprotokolls nicht erfolgt. Von demselben wird unserseits nur dann Gebrauch gemacht, wenn die in demselben gegebene Deklaration, durch Handlungen oder Unterlassungen verletzt oder unbeachtet gelassen wird“.

postacią ugody Zarząd P. N. rozumiał rozwiązanie P. P. S. i stworzenie zupełnie nowej organizacyi. O tem w konferencyach nie było mowy; ani Zjazd, ani Zarząd P. P. S. rozwiązania własnej organizacyi nie uchwalił i uchwalić nie mógł. Postawienie kwestyi w ten sposób nietylko do żywego oburzyło Zarząd P. P. S., ale za jednym zamachem uniemożliwiło zgodę.

Na drodze dalszych bezpłodnych dyskusyj i przeczenia faktom uznanym i udzielonym zapewnieniom niemożna było iść dalej. Zarząd P. P. S. oświadczył, że od uznanych obopólnie podstawowych warunków nie ustąpi, że słowa danego dotzyma i tego samego od drugiej strony żądał. W odpowiedzi na to Zarząd P. N. zapytał (18 lut.), czy Zarząd P. P. S. zgadza się na nowo sformułowane ostateczne warunki, czy nie? Jeżeli można było jeszcze Zarząd P. P. S. do przyjęcia takich warunków zniechęcić, to uczynił to ów ostatni list, zawierający nieprawdziwą interpretacyę obydwu konferencyj, i niestosowny a niesłuszny zarzut, zrobiony formom ugody, uchwalonej przez Zjazd — w półtora miesiąca po Zjeździe, w miesiąc po konferencyi, na której o takiej krytyce niebyło mowy[1]).

---

[1]) Zarząd P. P. S. do Zarz. P. N., Berlin, 9 lut. 1903: „Wir erklären hindurch, von dem kombinirten Vereinbarungen der Konferenz vom 19 October 1902, welche auch von unserem Parteitage angenommen wurden, nicht abgehen zu können; somit halten wir das einmal gegebene Wort und hoffen, dass auch Sie das Ihrige nicht rückgängig machen werden, sondern dabei verbleiben, was Gen. Gerisch in Namen des Parteivorstandes in seinem Briefe an uns zum Ausdrück gebracht hat, umsomehr, dass Ihr letzter Brief mit der Motivirung der Leitsätze nicht in Einklang zu bringen ist".

Zarz. P. N. (Pfannkuch) do Zarz. P. P. S., Berlin, 18 lut. 1903: „Verstehen wir Sie recht, dann sind Sie der Meinung, die am 19 Okt. v. J. gepflogene Verhandlungen seien für alle dabei Betheiligten massgebend. Das ist ein Irrthum. Weder über die Organisation noch über die Reichstagskandidaturen kam es zu einer abschliessenden Verständigung. Im Verfolg davon hielt der Parteivorstand vor wie nach seine Leistsätze mit der Aenderung die den Abschnitt „Presse" durch allseitige Verständing erfahren hatte als Grundlage der Einigung aufrecht. Wir waren nicht wenig erstaunt, in welch einseitiger Weise der Vorstand P. P. S. die Leitsätze dem polnischen Parteitag zur Annahme unterbreitete. Dies Erstaunen blieb nicht auf uns beschränkt, sondern war allen Theilnehmern der Konferenz vom 19 Okt. v. J. ausser ihnen gemeinsam. Im Verfolg davon, und um die Einigung nicht zu gefährden, fand auf unser Ersuchen die Konferenz am 19 v. M. statt. Das ihnen übersandte Protokoll und Nebenprotokoll legt die in dieser Konferenz getroffenen Vereinbarungen fest. Auf ihren Wunsche haben wir dann den Passus noch aufgenommen, dass die Anerkennung der Grundsätze der getroffenen Vereinbarung, das Werkmal der Zulassung zu dem einzuberufenden Kongres sei. Wir halten die verlangte Anerkennung für selbstverständlich. Halten Sie sich nicht an die in der Konferenz vom 19 v. M. getroffenen Vereinbarungen gebunden, dann bitte, erklären Sie uns dass klipp und klar. Wir erwarten, dass die ihnen am 9 zugesandten Protokolle von dem Vorstand der P. P. S. unterschrieben, bis zum 2 n. M. in unseren Besitz gelangen. Erhalten wir die unterzeichneten Protokolle bis zum 2 n. M. nicht, dann nehmen

Zarząd P. P. S. rozesłał wówczas do mężów zaufania Partyi i do delegatów ostatniego Zjazdu okólne zapytanie, czy na nowe warunki chcą się zgodzić. Jak należało się spodziewać, odpowiedzi, nadeszłe ze wszystkich miejscowości kraju i wychodźtwa, sprzeciwiały się nowym żądaniom partyi niemieckiej; wielu z pomiędzy towarzyszy zaznaczało wyraźnie gorącą trwałą chęć zgody z partyą niemiecką; nikt jednak nie godził się na warunki, przedstawione obecnie przez jej Zarząd; zewsząd wyrażano głęboki do tego Zarządu żal, zarzucano mu złamanie wiary względem polskich towarzyszy. Zewsząd też zachęcano nasz Zarząd do wytrwania; w najcięższych warunkach zewsząd wypowiadano nadzieję na lepszą przyszłość, która przyjść musi, jeśli tylko partya na stanowisku swojem wytrwa i sztandar swojej walki pozostawi niesplamionym.

Zarząd Polskiej Partyi, opierając się na takiej jednomyślnej opinii towarzyszy, odpowiedział stanowczo odmownie na ostatnie żądania Zarządu Partyi Niemieckiej[1]). Na tem skończyły się wszelkie rokowania: **umowa nie doszła do skutku.** Zarząd P. P. S. wziął sobie za zasadę dalszemi rokowaniami spraw nie mącić, wytężyć zaś odtąd wszystkie samodzielne usiłowania swoje na najszerszą wśród mas polskiego ludu agitacyę, na organizowanie uświadomionych towarzyszy, na najgłębsze wykształcenie w duchu ekonomicznych i politycznych wskazań programu Polskiej Partyi Socyalistycznej. Poza tem w walce dnia postanowiono w poszczególnych okręgach i miejscowościach dążyć do możliwego z towarzyszami Niemcami porozumienia, starając się iść zawsze razem przeciwko wspólnym wrogom.

W ten sposób, licząc na własne siły, walcząc na własnym gruncie, samodzielna organizacya polska musi wytrwać i wznieść się jako prawdziwa i jedyna ludowa siła polska w pruskim zaborze.

* * *

Na zakończenie wyrazić musimy naszą bolesną i szczerą troskę, jaką czujemy w chwili oddania tych słów do wiadomości ogółu. Boleśnie nam było mówić o bratniej organizacyi niemieckiej nie tak, jak zawsze mówićbyśmy o niej chcieli: podziwiając jej pracę i rozwój, oddając jej szczerą z serca cześć. Boleśnie było nam tknąć się intryg, knowanych przez ludzi, zwących się czasem polskimi socyalistami; boleśnie, iż nie zdołaliśmy dotychczas zniszczyć złej woli i złej rady w tym nowym ludowym, socyalistycznym świecie polskim.

---

wir an, dass die am 19 v. M. gepflogenen Verhandlungen für Sie nicht existieren, und halten wir dann den uns vom Münchener Parteitag gewordenen Auftrag für erledigt, seinen negativen Ausgang bedauernd".

[1]) Zarz. P. P. S. do Zarz. Niem. 14 marca 1903, patrz dodatek Nr. 4.

Ale tak wobec organizacyi niemieckiej, jak wobec siebie samych ufamy przedewszystkiem prawdzie własnych dążeń. Błędów, jakie widzimy czy u siebie, czy u wielkiej niemieckiej organizacyi, milczeniem pominąć nam niewolno. Głęboką przyczyną niedojścia do skutku ostatnich układów było nowe całkiem dla socyalizmu pojęcie państwowości, w które miarodajne organa partyi niemieckiej, mając przy boku gorliwych „niemiecko-polskich“ doradców, chciały wytłoczyć naszą organizacyę i naszą pracę. Rewolucyjno-socyalistyczny nasz program; klasowo-polityczna nasza agitacya nie mogły się w ramach tych zmieścić; należy mieć nadzieję, że i w przyszłości spełnią one swój obowiązek zdzierania maski z tych, którzy wolne pojęcie ruchu socyalistycznego zechcą łączyć z niewolniczem pojęciem państwa zaborczego.

DODATKI.

Nr. 1.

Einleitung.

Zur Beilegung der vorhandenen Differenzen und der Wiederaufnahme geregelter Beziehungen zwischen den beiderseitigen Parteileitungen und den Genossen polnischer und deutscher Nationalität, warem vom Vorstand der deutschen Sozialdemokratie bereits vor dem Münchener Parteitag die einleitenden Schritte gethan, eine Einigungskonferenz einzuberufen. Der deutsche Parteitag in München stimmte der Abhaltung der Konferenz zu.

Die Konferenz wurde demgemäß vom deutschen Parteivorstand vorbereitet, und hat dieselbe am 19 Oktober 1902 in Berlin stattgefunden.

Theilgenommen an der Konferenz haben: 1. Der Vorstand der polnischen Partei Deutschlands, die kurz zeichnet P. P. S.; 2. Delegirte der polnischen Genossen; 3. Delegirte der deutsch-polnischen Genossen aus Posen und Oberschlesien; der Genosse Daszinski-Krakau; 5. die Genossin Dr. Luxemberg-Berlin; 6. die Schlesische Agitationskommission Breslau; 7. der deutsche Parteivorstand.

Als Unterlage der Verhandlungen dienten der Konferenz drei Vorschläge, die wir anschließend geordnet nach den Materien in der von der Konferenz acceptirten Reihenfolge der geschäftlichen Ordnung zum Abdruck bringen.

Der einmüthigen Zustimmung der Konferenz entsprechend, wurden die Verhandlungen durch folgende drei Punkte der Tagesordnung begrenzt: a) Organisation, b) Presse, c) Reichstagskandidaturen.

Des ferneren wurde allseitig der Auffassung zugestimt, daß Beschlüsse per majoram nicht gefaßt werden könnten, sondern der Versuch der Herbeiführung einer Uebereinstimmung gemacht werden solle.

Leitsätze des polnischen Parteivorstandes für die Polenkonferenz am 19 Okt. 1902.

a) Organisation. Die P. P. S. ist ein autonomes Glied der sozialdemokratischen Gesammtpartei des deutschen Reiches. Sie entscheidet über ihre inneren Angelegenheiten selbständig. In allen das Reich in seiner Gesammtheit betreffenden Angelegenheiten anerkennt die P. P. S. die Beschlüsse des gemeinsamen Parteitages für das gesammte deutsche Reich als wie auch für sie bindend.

Als gemeinsamer Parteitag hat der bisherige Parteitag der deutschen Sozialdemokratie zu gelten. — Das Wort im § 9 al. 1 des Organisationsstatus „in der Regel“ läßt ausnahmsweise auch die größere Anzahl Delegirte zu. In den ge-

mischten Wahlkreisen haben also die polnischen Organisationen noch das Recht, aus einem solchen Wahlkreise noch einen polnischen Delegirten zu dem Parteitage zu entsenden.

In Angelegenheiten, die ausschließlich die Bevölkerung der deutschen Nation betreffen, haben sich die polnischen Delegirten der Abstimmung zu enthalten, was auch in ausschließlich polnischen Angelegenheiten ganz in derselben Weise seitens der deutschen Delegirten der Fall sein soll.

Unabhängig von den Parteitagen für das gesammte deutsche Reich, hält die P. P. S. ihre autonomen Parteitage ab.

Mit der Durchführung der das gesammte deutsche Reich betreffenden Beschlüsse des gemeinsamen Parteitages wird der gemeinsame Parteivorstand betraut. Als Parteivorstand hat der bisherige Vorstand der deutschen Sozialdemokratie zu gelten.

Es ist wünschenswerth, daß der Parteivorstand der deutschen Sozialdemokratie in allen ausschließlich das polnische Proletariat betreffenden Angelegenheiten zu den Verhandlungen einen Vertrauensmann des polnischen Parteivorstandes heranzieht.

Die ausschließlich polnischen Angelegenheiten werden durch den Parteivorstand der P. P. S. erledigt.

Die politischen, bildenden und kulturellen Organisationen der P. P. S. unterstehen der autonomen Verwaltung dieser Partei.

b) Presse. Die in polnischer Sprache erscheinenden Blätter unterstehen der Kontrolle des Vorstandes und des Parteitages der P P. S., wenn sie als Parteiblätter gelten sollen.

Die von der P. P. S. herausgegebene „Gazeta Robotnicza" wird als offizielles Parteiorgan für alle im deutschen Reiche wohnhaften Genossen polnischer Nation anerkannt.

c) Reichstagskandidaturen. In den polnischen Landestheilen werden in gemischten Wahlkreisen die Kandidaten bei den Reichstags-, Landtags- und Kommunalwahlen in einer Wahlkreiskonferenz aufgestellt, in der beide Seiten vertreten werden.

In den polnischen Landestheilen, wo in den einzelnen Wahlkreisen die polnische Bevölkerung nach der letzten Volkszählung die Majorität ausmacht, werden in der Regel nur solche Genossen als Kandidaten aufgestellt, die deutsch und polnisch sprechen, wenn solche Genossen vorhanden sind.

Leitsätze der Genossin Dr. Luxemburg und Genossen für die Polenkonferenz am 19 Oktober 1902.

a) Organisation. Die polnischen Sozialisten in Deutschland bilden eine Partei, die unter dem Namen „Polnische Sozialdemokratie in Deutschland" auftritt und die Stellung einer Landesorganisation einnimmt.

Als Programm der Partei gilt das Erfurter Programm. Das Postulat der Unabhängigkeit des polnischen Staates kann nicht als bindendes politisches Programm der Partei gelten und in der Agitation hethätigt werden.

Die polnische Sozialdemokratie steht auf dem Boden des allgemeinen Organisationsstatuts der Sozialdemokratie Deutschlands, das heißt sie erkennt als höchste Instanz die Beschlüsse der reichsdeutschen Parteitage und des deutschen Parteivorstandes an, insofern demselben kraft des Organisationstatuts Befugnisse zustehen.

Der Vorstand der polnischen Sozialdemokratie befaßt sich mit den Angelegenheiten, die allen polnischen Genossen in Deutschland gemeinsam sind. Er wird gewählt zur Hälfte aus den polnischen Genossen in Posen und zur Hälfte aus den polnischen Genossen i Oberschlesien.

Die lokale Agitation in den polnischen Provinzen wird, wie bisher, konzentrirt in den Wahlvereinen und geleitet durch die von den deutschen und polnischen Genossen gewählten Agitations-Kommisionen. Sowohl in den Wahlvereinen wie in den Agitations-Kommissionen werden, die Interessen, wie bis jetzt, paritätisch von polnischen und deutschen Genossen vertreten.

b) Presse. Die Redaktion der „Gazeta Robotnicza“ besteht aus 2 Genossen, von denen einer durch die Posener, der andere durch die oberschlesischen Genossen gewählt wird.

c) Reichstagskandidaturen. Reichstagskandidaturen werden in den polnischen Provinzen gemäß dem gemeinsamen Organisationsstatut nur durch Kreis- resp. Bezirkskonferenzen, das heißt, durch deutsche und polnische Genossen der Kreise gemeinsam aufgestellt. Der Vorstand und Parteitag der polnischen Sozialdemokratie mischt sich darin ebensowenig ein, wie der Vorstand oder Parteitag der deutschen Sozialdemokratie.

Leitsätze des Parteivorstandes für die Polenkonferenz am 19 Oktober 1902.

a) Organisation. Anerkennung der polnischen Organisation unter der Voraussetzung, daß die polnische Organisation die Agitation und die Organisation unter der polnisch sprechenden Bevölkerung Deutschlands zu betreiben hat.

Zugehörigkeit der polnischen Organisation zu der Gesammtpartei Deutschlands. Anerkennung des Parteiprogramms und der Parteiinstanzen.

Delegation zum deutschen Parteitag nach den Vorschriften des Organisationsstatuts.

Zulässigkeit der Sektionsbildung innerhalb der einzelnen Parteiorte.

b) Presse. Ein polnisches Organ, redigirt nach den unter a) Organisation gestellten Forderungen. Errichtung einer Preßkommission, in die ein Vertrauensmann des Parteivorstandes delegirt wird.

c) Reichstagskandidaturen. Aufstellung der Reichstagskandidaturen durch die organisirten Genossen der einzelnen Wahlkreise.

Ueber den Abschnitt „Organisation“ wurde eine Einigung nicht erzielt. Abgesehen davon, daß der deutsche Parteivorstand betonte, über das Maß der in seinem Vorschlag enthaltenen Zugeständnisse nicht hinausgehen zu können, bedingten die Wünsche des polnischen Parteivorstandes eine Aenderung des deutschen Organisationsstatuts, die nur der deutsche Parteitag vornehmen könne.

Bei dem 2. Punkt „Presse“ kam es zu einer Uebereinstimmung aller Betheiligten. Der polnische Parteivorstaud stimmte zu, daß sein Vorschlag durch den Vorschlag der Genossin Dr. Luxemburg und den Theil des Vorschlags des deutschen Parteivorstandes, der von der Preßkommission handelt, erweitert wird.

Ebenso wurde allseitig anerkannt, daß durch die getroffene Kombinirung der Vorschläge, die dem deutschen Parteivorstand aus § 15 des deutschen Organisationsstatuts zustehenden Rechte unberührt bleiben.

Auch bei dem 3. Punkt „Reichstagskandidaturen“ hatte es den Anschein, daß ein Einverständniß erzielt werden würde. Der deutsche Parteivorstand erklärte: Den Antrag des polnischen Parteivorstandes acceptiren zu wollen, mit folgendem Amendement Bebel:

„Verständigen sich die Genossen eines Wahlkreises nicht über die Kandidatur, so haben der Vorstand der polnischen Parteiorganisation und der Vorstand der Gesammtpartei eine Verständigung herbeizuführen“.

Dagegen machte der polnische Parteivorstand die Zustimmung zu seinem Vorschlag davon abhängig, daß Genosse Dr. Winter ein für allemal auf die Kandidatur des Kreises Beuthen-Tarnowitz verzichte, bezw. demselben die Kandidatur entzogen werde.

An diesem Verlangen scheiterte die Verständigung über den 3 Punkt der Tagesordnung. Das Scheitern der Verständigung giebt dem Vorstand der deutschen Sozialdemokratie Veranlassung, den Theilnehmeru der Konferenz seine aus den vorstehend geschilderten Verhandlungen sich ergebende Stellungnahme mitzutheilen:

Der deutsche Parteivorstand ist außer Stande über das Maß der in dem Abschnitt „Organisation“ gemachten Zugeständnisse hinauszugehen.

Die Annahme der Vorschläge des deutschen Parteivorstandes seitens des polnischen Parteivorstandes hat zur Voraussetzung die Durchführung der Auffassung des deutschen Perteivorstandes in Bezug auf die Presse und die Reichstagskandidaturen, auch betreffend Dr. Winter.

Des Weiteren ist Grundbedingung für die Verständigung und gewissenhafte Einhaltung und Durchführung der vereinbarten Leitsätze, daß die Besetzung der Kandidatur des Kreises Beuthen-Tarnowitz auf Grund der unter der Rubrik „Reichstagskandidaturen“ getroffenen Vereinbarung vollzogen wird. Sollte bei der neuen Nominirung der Genosse Dr. Winter wieder aufgestellt werden, so ist von polnischer Seite kein Widerspruch zu erheben.

Auch über diese Grundbedingung wird der polnische Parteivorstand um eine bündige, jede Deutung ausschließende Antwort ersucht.

Im Interesse des baldigen Abschlusses der schwebenden Verhandlungen ist eine Beschleunigung des Eingangs der erbetenen Antworten erwünscht.

Mit sozialdemokratischem Gruß

Der Vorstand der sozialdemokratischen Partei Deutschlands.

Nr. 2.

Protokoll

über die zwischen dem Vorstand der sozialdemokratischen Partei Deutschlands und dem Vorstand der polnisch-sozialistischen Partei Deutschlands geführten Einigungs-Verhandlungen.

Um die zwischen der sozialdemokratischen Partei Deutschland und der polnisch-sozialistischen Partei Detschlands bestehenden Differenzen zu beseitigen beauftragte der Parteitag in München den Parteivorstand: „eine Verständigung zwischen den streitenden Parteien herbeizuführen“.

Der Parteivorstand hat die Verständigung durch eine am 19 Oktober 1902 abgehaltene Konferenz der Betheiligten eingeleitet.

An der Konferenz haben theilgenommen: (wyszczególnienie jak w Nrze 1).

Die weiteren Verhandlungen sind zwischen dem deutschen und polnischen Parteivorstand geführt und sind zum vorläufigen Abschluß gediehen. Die Verständigung erfolgte auf folgenden Grundsätzen:

a) Organisation. Die polnischen Sozialdemokraten Deutschlands bilden eine selbständige Organisation, deren Aufgabe darin besteht, die Agitation und Organisation unter der polnisch sprechenden Bevölkerung Deutschlands zu betreiben.

Die polnische Organisation ist ein Bestandtheil der Gesammtpartei Deutschlands. Die polnische Organisation erkennt ausdrücklich das Programm der deutschen Gesammtpartei an. Desgleichen die Parteiinstanzen der deutschen Partei, einschließlich des deutschen Parteitags als oberster Parteiinstanz.

Die Delegation zum deutschen Parteitag erfolgt nach den Vorschriften des deutschen Organisationsstatuts.

Die Sektionsbildung innerhalb der einzelnen Parteiorte ist zulässig.

b) Presse. Die in polnischer Sprache erscheinenden Blätter unterstehen der Kontrolle des Vorstandes und des Parteitages der polnischen Organisation.

Das dem deutschen Parteivorstand zustehende Recht der Kontrolle über die prinzipielle Haltung der Parteipresse — § 15 des Organisationsstatuts, — bleibt durch vorstehende Bestimmung unberührt.

Die in Kattowitz erscheinende „Gazeta Robotnicza“ ist offizielles Organ für alle im deutschen Reich wohnhaften Genossen polnischer Zunge.

Die Redaktion der G. R. besteht aus 2 Redakteuren, von denen einer durch die Posener, der andere durch die oberschlesischen Genossen gewählt wird.

Zur Ausübung der ständigen Kontrolle sowohl der Redaktion wie der Geschäftsführung, wird eine Preßkommission eingesetzt. Ein Mitglied der Preßkommission wird vom deutschen Parteivorstand ernannt.

c) Reichstagskandidaturen. Die Aufstellung der Reichstagskandidaturen wird auf einer Konferenz des Wahlkreises vollzogen, die von den organisirten Genossen des Wahlkreises oder deren Delegirten gebildet wird.

Verständigen sich die Genossen eines Wahlkreises nicht über die Kandidatur, so haben der Vorstand der polnischen Parteiorganisation und der Vorstand der Gesammtpartei eine Verständigung herbeizuführen.

Wird bei der neuen Nominirung der Kandidaten der Genosse Dr. Winter aufgestellt, so darf von polnischen Seite Widerspruch nicht erhoben werden,

d) Allgemeines. Der Vorstand des polnisch-sozialistischen Partei ist verpflichtet, sobald als möglich einen Kongress der in Deutschland wohnenden polnischen Socialdemokraten einzuberufen.

Diesem Kongress sind vorstehende Einigungsgrundsätze zur Annahme zu unterbreiten. [Zur Theilnehme an dem Kongress sind nur diejenigen berechtigt, die das Einigungsprotokoll als Grundlage der Bevaltungen anerkennen]*).

Nach Annahme der Grundsätze der Einigungsverhandlungen durch den Kongress, wählt dieser die für die polnisch-sozialistische Organisation vorgesehenen Parteiinstanzen, sowie die einzusetzende Presskommission.

Der Parteivorstand der sozialdemokratischen Partei Deutschlands.	**Der Parteivorstand** der polnisch-socialistischen Partei Deutschlands.

Nr. 3.

Nebenprotokoll.

Bezüglich der Resolution 2, angenommen auf dem Parteitag der polnisch-sozialistischen Organisation in Berlin, am 20. December 1902, nimmt der deutsche Parteivorstand abgegeben Erklärung Kenntniss:

Das Programm der polnisch-sozialistischen Organisation ist das Erfurter Programm der sozialdemokratischen Partei Deutschland. Es existirt kein polnisches Sonderprogramm, in dem die Wiederherstellung Polens gefordert wird.

Die von früheren polnisch-socialistischen Parteitagen in der Frage der Autonomie Polens angenommenen Resolutionen halten sich durchaus im Nahmen der auf dem internationalen Kongress in London 1896 angenommenen Resolution betr. das Selbstbestimmungsrecht aller Nationen.

Der Parteivorstand der socialdemokratischen Partei Deutschlands.	**Der Parteivorstand** der polnisch-socialistischen Partei Deutschlands.

Nr. 4.

„Wir bedauern sehr, dass wir keine Sie befriedigende Antwort auf Ihr Schreiben vom 18. II. geben können, Sie werden aber selbst eingestehen mussen, dass wir nicht im Stande sind, es zu thun. Zudem wir nämlich die Grundsätze, über welche eine Einigung am 19. X. v. J. erfolgt ist unserer Organisation zur Annahme vorgeschlagen und befürwortet haben, sind wir, ebenso wie Sie es am 29. XII. ausgesprochen haben, von der Voraussetzung ausgegangen, dass der Vertrag entweder so, wie es ist angenommen, oder verworfen sein muss, ohne irgend welche Varaenderungen. Jetzt aber als Ihr Vorschlag auf unseren letzten Congresse angenommen war und Sie in der zweiten gemeinsamen Conferenz zu den beiden jetzt von Ihnen beanstandeten Punkten keine Monitas gemacht haben, verlangen Sie, dass wir in Punkten, die für uns von grosser Bedeutung sind, auf unsere eigene Verantwortung Aenderungen vornehmen sollen. Da unsere Vertrauensleute und Delegierte des letzten Congresses, an die wir uns jetzt gewandt haben, sich im Allgemeinen mit dem zweiten von Ihnen ausgefertigten Protokoll nicht einverstanden erklären, so müssen wir bei unseren bisherigen Standpunkte bleiben.

Die Zugeständnisse, die wir in Personenfragen (Dr. Winter, Luxemburg, Kasprzak) Ihnen gemacht haben, müssen Sie überzeugt haben, dass wir in der ganzen Angelegenheit vom besten Willen geleitet waren, Auch jetzt hägen wir die feste Ueberzeugung, dass unser Standpunkt keine Scheiterung, sondern höchstens eine Verlegung der entgültigen Einigung aller polnischen Genossen im Detschen Reiche zu Folge haben wird, dass das Verhältniss zwischen uns und der deutschen Socialdemokratie auch fernerhin auf Grundlage der internationalen Solidarität des Proletariats beruhen wird".

---

* ustęp [ ] dodany później.

Ze wspomnień wygnańca.

II.

W KOŁYMSKU.

(Dokończenie.)

U nas zwiastunami wiosny są jaskółki; w Śr.-Kołymsku zwiastują początek wiosny psy zdechłe, wyrzucane na brzeg rzeki. Nim wody wiosenne oczyszczą brzeg Kołymy ze wszystkiego, co się na nim znajduje, z trupów tych pozostają tylko szczątki; wrony, kruki i psy głodne, które jeszcze nie zdechły, zdążają wybrać to, co jest w psie miększe. Zwykle na wiosnę kończą się zapasy ryb; obywatel kołymski, nie mając sam co włożyć do ust, przestaje karmić i psy swoje, chociaż te ostatnie są dla niego zwierzętami pociągowemi. Psy są wtedy tak głodne, że zjadają wszystko, co tylko pogryźć mogą; stanowią w tym czasie kompanię asenizacyjną dla Kołymska.

Zauważyłem, że w ciągu kilku lat mego pobytu, co rok „wiosna" przedłużała się w Kołymsku. W 1901 r. już w jesieni było brak ryb, a ceny na nie były tak wysokie, jak nigdy dotąd. Władze Kołymskie od jesieni alarmowały gubernatora, by przysłano mąki dla głodnych; zakupiły masę mięsa końskiego i wołowego i urządziły sprzedaż skarbową; tym, co nie mieli pieniędzy, dawano na kredyt. Lecz mąka z Jakucka nie przyszła; dopiero w roku nast. spotkałem ją w drodze.

Nie miejsce tutaj na rozpatrywanie przyczyn, powodujących te głody chroniczne ludności kołymskiej. Odwiodłoby mnie to zbyt daleko od przedmiotu mego opowiadania. Że warunki życiowe są ciężkie, dowodzi tego ciągłe zmniejszanie się ludności w okręgu kołymskim. Ludność ta jest tak wycieńczona, że gdy się zjawia epidemia, walą się wszyscy jak snopy. Na rok przed moim wyjazdem mieliśmy w Kołymsku odrę: lekarz wytężał wszystkie siły, ratując ludzi; wszyscy, z wyjątkiem tylko zesłańców, chorowali; umarło w całym okręgu kilkaset osób, a w Kołymsku, jak wspomniałem wyżej, 46. Pomagaliśmy lekarzowi wszyscy; jedni robili lekarstwa, inni odwiedzali chorych, mierząc im gorączkę, dając lekarstwa itp.

Lecz co może poradzić lekarz choremu wycieńczonemu głodem? W dodatku epidemia przyszła w czasie najcięższym, na wiosnę. A te mieszkania, gdzie leżeli chorzy! Zimno, smród, ciemno; zdrowy nie długo by w niem wytrzymał.

Najgorszem złem dla zesłańców jest ogromna odległość Kołymska od świata, w którym wyrośli – świata pełnego życia, walki; tego świata, który budzi energię do czynów. Tylko odgłosy tego życia dochodzą tam; tęsknota do tego życia gryzie ciągle i zwiększa się, im dłużej się tam żyje. Wszystkie inne strony życia kołymskiego, jak marne warunki materyalne, długa i surowa zima itp. dokuczają bez porównania mniej.

Zima kołymska nie jest najcięższą na Syberyi. Najniższa temperatura, jaką obserwowałem przez cztery lata, równała się – 57° C. Przy takich mrozach powietrze jest spokojne do tego stopnia, że świeca pali się tak równo, jak w pokoju; wydaje się, że powietrze zamarza; przy szybkiem oddychaniu słychać trzask marznącej pary wodnej, wydychanej z płuc; ziemia kurczy się wtedy tak silnie, że co chwila słychać huk świadczący, że dalej już kurczyć się nie może, więc pęka.

Wolę większe mrozy przy spokojnem powietrzu, niż mniejsze z wiatrem, a tych ostatnich jest daleko więcej w Kołymsku. Gdy tak przy 40° C zacznei

podmuchiwać niewielki wietrzyk, nosy i uszy są w ogromnem niebezpieczeństwie. Niebezpiecznie jest wychodzić w takim czasie z twarzą odkrytą na powietrze, nos marznie odrazu. W takie dni mrozu z wiatrem zimniej się robi i w mieszkaniu.

Śnieg, skoro spadnie w jesieni, leży sobie całe osiem miesięcy, kraj kołymski wygląda wtedy jak gdyby był pokryty białym całunem; na tem tle odbijają jeszcze jaskrawiej szkielety lasów kołymskich. W dni słoneczne śnieg skrzy się tak, że oczy bolą, to też gdy dłużej trzeba przebywać w takim czasie na powietrzu, uzbraja się oczy w ciemne okulary, lecz można to robić wtedy tylko, gdy się chodzi z niezakrytym nosem, w przeciwnym razie okulary pokrywają się warstwą lodu i człowiek nic nie widzi.

Dni zimowe są krótkie; najkrótsze są w grudniu, kiedy przez jedenaście dni słońce nie pokazuje się zupełnie nad widnokręgiem. Tylko słup świetlny, czerwony, wskazuje miejsce, gdzie w danej chwili jest słońce. Słup ten widoczny jest niedługo; wkrótce popołudniu blednie i znika; zaczyna się długa noc kołymska. Noce zimowe kołymskie są prześliczne; szczególniej piękne są, gdy księżyc świeci, lub gdy się pali zorza północna. Wtedy są bardzo jasne; prawdziwie białe noce! W czasie silnych mrozów koło księżyca tworzą się koła świetlane; czasem otacza księżyc tylko jedno wielkie koło koncentryczne, czasem znów kilka kół z rozmaitymi centrami, które przecinając się tworzą jaśniejsze miejsca, t. zw. księżyce fałszywe, czyli słupy koło księżyca.

Piękniejsze daleko są zorze północne; świecą najwięcej w lutym; przeważnie są białe i błyszczą na niewielkiej przestrzeni nieba, tworząc łuk świetlany przy biegunie. W takich razach palą się jednostajnem światłem i trwają przez całą noc, a światło ich podobne jest do łagodnego bardzo oświetlenia elektrycznego.

Czasem palą się na całej północnej części nieba sięgając zenitu; światło ich jest w takim razie silniejsze i przerywane; to gasną, to znów się zapalają. Kreślą na niebie najrozmaitsze figury geometryczne; to rozsypują się promieniami, to zataczają kilka łuków olbrzymich, koncentrycznych, których centrem jest biegun również oświetlony. Najpiękniejsze są zorze północne kolorowe; takie jednak bywają bardzo rzadko. Tylko raz jeden przez cały czas pobytu w kraju polarnym je widziałem, i to nie w Kołymsku lecz w Wierchojańsku. Trudno mi opisać to zjawisko wspaniałe i nie wiem, czy można nawet opisać je. Wyobraźcie sobie olbrzymie łuki z jakiej przejrzystej materyi o barwach tęczowych, rozpostarte na połowie nieba i oświetlone światłem elektrycznem. A wszystko faluje, znika, to znów się zjawia, jakgdyby jakieś ręce olbrzymie rozwijały i zwijały przed naszemi oczyma tę materyę tęczową. Brak mi słów na wyrażenie zachwytu, z jakim patrzyłem na to zjawisko, które przytłaczało poprostu swoim ogromem i pięknością. Patrzyłem wtedy na zorze północne w gronie towarzyszy i wszyscy czuli to samo, co ja. Co chwila z czyjejś piersi wyrywał się okrzyk zachwytu; staliśmy jak w świątyni i z szeptem pokazywaliśmy sobie miejsca najpiękniejsze. Nielitościwy mróz wegnał nas do mieszkania. Dla samych zórz północnych warto przejechać się do Kołymska!

26 grudnia według n. st. kończył się dla nas czas bezsłoneczny. W tym dniu słońce pokazywało nam tylko malutki rąbek swej tarczy i chowało się po paru minutach. Rąbek ten codzień zwiększał się i po paru dniach widzieliśmy już całą, wielką i czerwoną tarczę słoneczną. Nie grzało wtedy nic, ale jakoś weselej robiło się na sercu. Odtąd dnia przybywało coraz więcej, słońce zataczało nad krajem kołymskim coraz większe łuki, aż

wreszcie, w początkach czerwca, przestawało się chować zupełnie i przez 42 dni nie mieliśmy znów nocy.

Zima kołymska tak się uprzykrza, że z utęsknieniem wyglądaliśmy wiosny. W początkach wiosny Śr.-Kołymsk jest najbardziej ożywiony; ludzie nie śpią po nocach, uganiają się za gęśmi i kaczkami, których krzyk napełnia wtedy całą okolicę. Mieszkańcy poprawiają niewody i łódki; nawet psy są weselsze.

Pierwsze poruszenie lodów na rzece witają salwami wystrzałów; nic dziwnego, Kołyma to przecie karmicielka całej ludności; wystarcza wystąpienie wody z pod lodu, a Kołyma już zaczyna karmić. Ludzie stawiają sieci i łowią ryby, przeważnie szczupaki.

Gdy woda w Kołymie podniesie się już porządnie, utrudnia się komunikacya między obiema częściami miasta; masa kry napycha się do Ankudiny, znosi resztki mostu i nie pozwala przejeżdżać w łódce.

Przeprawa przez Ankudinę należy do obowiązków gminy miejskiej; gmina oddaje zwykle przeprawę przedsiębiorcy prywatnemu, płacąc mu za to odpowiednią kwotę. Przedsiębiorca obowiązany jest przewozić wszystkich bezpłatnie, póki nie zbuduje mostu. W interesie tedy przedsiębiorcy leży uratowanie jaknajwiększej części starego mostu; pilnuje też, by woda nie zniosła wszystkiego, a rozbierać nie może prędzej, nim przejście przez most stanie się niemożliwem. Most buduje się bardzo prędko, nieraz w ciągu dwóch dni. Most ten chwieje się, ugina, skrzypi, gdy się idzie po nim, ale stoi od jednej do drugiej wiosny.

Gdy tylko śnieg stopnieje i wody spłyną, słońce wtedy osusza ziemię prędko i kraj zaczyna ubierać się w szatę zieloną. Takich łagodnych przejść od jednej pory roku do drugiej, jak u nas, tam nie ma. Wiosna (tylko nie ta, którą zwiastują psy zdechłe) trwa nie więcej jak 3–4 tygodni; przez ten czas roślinność kołymska rośnie, jak to się mówi, jak na drożdżach. Jesto najpiękniejszy czas w Kołymsku; komarów wtedy jest niewiele, więc i spaceruje się wtedy najwięcej.

Co się tyczy lata w Kołymsku, to komary największych miłośników lata zmuszały je przeklinać; najpiękniejsze dni letnie brzydną z powodu komarów. Ledwie śnieg zejdzie, już się zjawiają; z początku są duże i jest ich względnie niewiele, kąsają też niebardzo. Po tych następują drobne, które są prawdziwą plagą. Tych całe chmury unoszą się w powietrzu; wszystko co żyje jest poprostu steroryzowane ich brzęczeniem piekielnem, napełniającem powietrze Kołymska. Kąsają przez ubranie; umieją wynajdywać szwy w rękawiczkach i zapuszczają w nie swoje żądła rzucają się na to miejsce, gdzie siatka, zasłaniająca twarz, do skóry przylega i kąsają wściekle. Bydło i konie wolą stać głodne w dymokurach, jakie specyalnie rozkładają dla nich w całem mieście, niż podstawiać skórę ukąszeniom komarów. Zwierzęta leśne: łosie, reny, niedźwiedzie, uciekają z lasu do wody przed komarami.

Do mieszkań wciskają się przez wszystkie otwory; chcąc trzymać drzwi od mieszkania otwarte, gdy duszno się robi, trzeba zapalać przed drzwiami dymokur i starać się, by dym zasłaniał je całe. Jeżeli tylko dym jest mały lub wiatrem odwieje go w stronę, komary korzystają z tego i wlatują do mieszkania. Gdy na kominie przestaje się kopcić, komary opanowują to wejście do mieszkania i napełniają je taką muzyką, jakiej nikt z nas nie mógł słuchać spokojnie. Nie można było kłaść się spać, nie zrewidowawszy przedtem mieszkania i nie wydusiwszy nieproszonych gości.

Dopiero na jesieni można było trochę swobodniej oddychać. Prawda,

że w końcu lata zjawiają się „muszki“, które są gorsze jeszcze od komarów; lecz tych, na szczęście, nie wiele było w Kołymsku. Od ukąszenia muszki ciało puchnie daleko bardziej niż od komarowego; przytem ukąszenie to sprawia nieznośny ból i swędzenie. Komar ucieka od dymu, muszki nie boją się niczego. Dopiero po pierwszych przymrozkach ginie to plugastwo.

Do przyjemnych dni letnich trzeba zaliczyć i te, w których nam w mieszkaniu na nos kapało. Jak wspominałem wyżej, dachów na domach w Kołymsku nie budują; budowa bowiem dachu kosztuje więcej, niż cały dom, to też w całym Kołymsku, oprócz cerkwi, tylko trzech bogaczy zbudowało sobie dachy. Inni walą na sufit grubą warstwę ziemi i na tem koniec. Na szczęście w Kołymsku, chociaż deszcz pada czasem kilka tygodni z rzędu, nie jest on ulewny. Do mieszkania leje się dopiero wtedy, gdy ziemia na powale jest przesiąknięta tak, że nie może wstrzymać dłuższego polewania. W takim wypadku rozpościerało się pod sufitem prześcieradła tak, by woda spływała w jedno miejsce; dobytek cały i rodzinę przenosiło się pod ten improwizowany namiot. Koczowanie w mieszkaniu było nieprzyjemne bardzo, gdy trzeba było urządzać je w nocy. W takich czasach odwiedzali się wzajemnie członkowie kolonii, winszowano sobie z powodu „koczowania“ i opowiadano o rozmaitych niespodziankach przedkoczowniczych: temu na nos zaczęło kapać i obudził się; owemu w ucho wody nakapało itp., śmieliśmy się przytem nieraz serdecznie. Humory psuły się, gdy zbyt długo deszcz padał.

Gdy rzeka oczyściła się z lodów wiosennych i woda trochę opadła, Kołymsk zaczynał się wyludniać; większość mieszkańców wyjeżdża na całe lato łowić ryby. Zabierają ze sobą cały dobytek; domy zamykają, okna zabijają deskami; wracają z połowu ryb jesienią, a niektórzy dopiero wtedy, kiedy rzeka zamarznie.

Nad brzegiem Kołymy co kilkadziesiąt wiorst są osady, złożone z kilku domków. Osady te, t. zw. „zaimki“, znajdują się zwykle albo zaraz koło takiego miejsca, gdzie dno rzeki łagodnie zniża się ku środkowi koryta i jest czyste i równe tak, by niewód można było bez obawy przyciągać do brzegu, albo w pobliżu takich miejsc, t. zw. toń. Latem „zaimki“ są bardzo ożywione; około toń ciągle uwijają się ludzie, jedni kończą niewodzić, drudzy zaczynają; to znów inni reperują niewody, rozwieszone na kozłach. Gdy połów dobry, rybacy są bardzo weseli, psy syte harcują po całem wybrzeżu. Postać rzeczy się zmienia, gdy „ryba nie idzie“, lub gdy woda „zdejmie tonię“, t. j. jest tak wysoka, że nim zdążą przyciągnąć niewód do brzegu, ryby uciekają. Wtedy łowią tak niewiele, że ledwie wystarcza do jedzenia; o robieniu zapasów na zimę ani myśleć; wszyscy czekają jesiennego „chodu“ ryb, gdy i ten nie dopisze, wtedy „wiosna kołymska“ jest piekielnie długa.

W jesieni, gdy przymrozki zetną już ziemię i w mieszkaniu, urządzonem po letniemu, trochę za zimno, zaczyna się urządzanie mieszkań na zimę. Domy z dobremi ścianami, a takich niewiele w Kołymsku, wymagają niewiele pracy; za to złe domy trzeba opatrzyć porządnie. Ściany i węgły u takich domów trzeba oblepiać gliną; następnie gdy mróz porządnie przyciśnie, obrzucić śniegiem. W jesieni również poprawia się piece, jeżeli są w mieszkaniu, i kominy.

Gdy lód na rzece dojdzie kilku cali, wycinają tafle do okien. Temi szybami lodowemi można zasłaniać okna dopiero wtedy, gdy mróz stanie się na tyle silny, że nie pozwala topić ich ciepłu wewnętrznemu. Szyby

te są prawdziwem utrapieniem w początku i w końcu zimy; nie pomaga wtedy zasłanianie ich od mieszkania; szyby nasze topnieją i topnieją, kilka razy na dzień trzeba zasmarowywać dziury śniegiem z wodą. Bywa tak, że opatrzywszy okna wieczorem człek się budzi w nocy od zimna; w oknie zrobiła się dziura i wszystko ciepło z mieszkania uciekło. Trzeba wstawać, zatykać dziurę czem się zdarzy. Przytem szyby lodowe trzeba codzień oczyścić ze szronu, jaki tworzy się na nich ze zmarzłej pary wodnej powietrza mieszkaniowego. Spokój był wtedy dopiero, gdy się wybiło lody i wstawiło okna letnie.

Nigdy prawie nie udaje się przetrzymać lodów przez całą zimę w oknach bez zmiany; to też każdy szykuje sobie szyby na zapas. Ogromnie nieprzyjemnie było zmieniać owe szyby; szybę taką trzeba osmarować pokoła śniegiem z wodą; robi się to gołą ręką, gdyż do łopatki śnieg przymarza i zostaje na niej.

Zapomoga, wydawana nam przez rząd, przy najskromniejszem życiu nie wystarcza; każdy więc z nas starał się znaleść jakieś źrodło, z którego mógłby czerpać zasiłek na pokrycie niedoborów w budżecie. Otrzymujący zapomogę rządową nie może korzystać z pomocy pieniężnej od rodziny; niewielkie kwoty i rzadko przysyłane otrzymywać można, lecz większą kwotę konfiskują. Radziliśmy sobie jak kto mógł; jedni robili cegłę, drudzy nic nie robili, bo nie było dla wszystkich roboty. Co się mnie tyczy, to robiłem tam wszystko potrochu; piłowałem deski, pracowałem przy stolarce, ślusarce, reperowałem zegarki i biżuteryę damom kołymskim, poprawiałem cerkiew i nawet rysowałem plan szpitala, za który miano mi zapłacić 50 rs., lecz nie wiem z jakich powodów pieniądze nie doszły do mnie. Coprawda, to wobec czternastu lat, straconych na budowę szpitala w Kołymsku, moje dwuletnie oczekiwanie na pieniądze znaczy niewiele.

W braku narzędzi odpowiednich traciłem bardzo dużo czasu. Przytem, w miarę pobytu traciłem energię i chęć do pracy; robota sprawiała mi coraz mniej zadowolenia; brak było to tego, to owego, bez czego roboty nie można było zrobić porządnie i zacząłem coraz dłużej przesiadywać nad książką. Najnieprzyjemniejsze było to, że, chcąc mieć robotę, trzeba było chodzić do swoich klientów w „gości“, jak mówią w Kołymsku, klientów zaś miałem tylko w „wielkim świecie“.

Jak wspomniałem, mieszkań przyzwoitych w Kołymsku jest bardzo mało. Gospodarze kołymscy nie wiele troszczą się o wygody dla swoich lokatorów, wynajmuje się mieszkanie, a właściwie tylko ściany z sufitem i dziurami na okna. Rzeczą lokatora jest zasłonić sobie te dziury, jak również obić drzwi skórą, by nie przemarzały zimą. Przenosząc się do nowego mieszkania trzeba było znów je urządzać; przytem w większości mieszkania te były zimne, nie wszędzie były piece.

Chcąc uniknąć przyjemności przeprowadzek, postanowiłem zbudować sobie jurtę. Budowa kosztowała mię dużo czasu, pieniędzy i pracy (pracowałem sam z pomocą jednego towarzysza, umiejącego robić toporem; dopiero przy waleniu ziemi pomogli i inni), za to miałem jedno z lepszych mieszkań.

Ponieważ zjawiły się w sprzedaży szyby szklane w większej ilości, postanowiłem urządzić w swoim domu okna szklane, by uniknąć nieprzyjemności, jaką sprawiały nam lody. Chcąc, by okna szklane nie zamarzały, zimą trzeba wstawiać w nie szyby potrójne, t. j. w ramy zimowe wstawiać podwójne szyby. Jurtę swoją po wyjeździe żony sprzedałem towarzyszowi za sumę taką, jaką sam wydałem. Surowcew urządził ogród; wyhodowy-

wał w swoim ogrodzie rozmaite ogrodowizny, lecz tracił na to takie mnóstwo sił i czasu, że, patrząc nań, inni tracili chęć zajmowania się ogrodnictwem. Wkrótce zostawił wszystko i pojechał do Wierchnie-Kołymska, 500 wiorst na południe od Średniego, by zająć się kulturą zboża. która nie udała mu się u nas. Tak mu tam ciężko było, że, jak powiadał, uciekłby był stamtąd z powrotem do nas, lecz chce przekonać Jakutów, bardzo sceptycznie patrzących na jego próby, że można tam siać chleb.

Szarzyznę życia naszego urozmaicaliśmy sobie urządzaniem „balów". Bale zaczynały się wieczorkiem na Sylwestra u jednego z towarzyszy. Nowy Rok urządzaliśmy dwa razy, według nowego i starego stylu; każdy wyprawiał imieniny i wreszcie były bale z powodu niektórych rocznic. Na balach zjawiały się frykasy najrozmaitsze: bułki białe, cukierki, pierożki, stroganina (ryba surowa mrożona, pokrajana na kawałki wzdłuż), ananasy syngapurskie itp. rzeczy, wreszcie czasami była i wódka. Innych trunków niema w Kołymsku, więc i my nie mogliśmy pić nic tylko demokratyczną siwuchę. Damy nasze siliły się jedna przez drugą zrobić na bal coś bardzo smacznego, a więc torty, pierożki z „modlitwą"... kto tam zresztą pamięta te wszystkie nazwy.

„Bale" odświeżały nas trochę; śpiewano, opowiadano anegdoty, dokuczano sobie dowcipami; rozmów „poważnych" unikano na balach; czasem zrywaliśmy się i do tańca. Lecz czasem i bal nie mógł wyrwać nas z odrętwienia nostalgicznego; zjadano wtedy w milczeniu frykasy, koncepty się nie udawały, śpiewy się nie kleiły. Po takim balu wracało się do domu przygnębionym.

Pewnego dnia jeden z kupców kołymskich zwrócił się do towarzysza, aby ten sprowadził dla niego jaką katarynkę czy „maszynę" grającą. Wtedy we wszystkich gazetach były reklamy sążniste o gramofonie, więc towarzysz nasz radził mu sprowadzić ten cud świata. Interesu nie załatwiono jakoś i wkrótce kupiec wyjechał do Jakucka. Gdy wrócił do Kołymska, poszedłem do niego zapytać się, czy nie przywiózł cukru i tytoniu. Kolonia przez długi czas piła herbatę „w prydumku", a palacze łykali ślinkę na wspomnienie „tytoniu tureckiego"; paliło się wtedy „czerkaski", zmieszany z drzewem. Kupiec był bardzo uprzejmy, jak zwykle, urządził przyjęcie według zwyczaju kołymskiego, więc najprzód herbata z cukrem i białe pieczywo, a potem wódka i zakąska. Po skończonej ceremonii powiada z miną nadzwyczaj słodką: „wie pan co, Stanisławie Aleksandrowiczu, przywiozłem panom gramofon. Obecnie zapakowany jeszcze, nie mogę rozpakować, gdyż w tej chwili wniesiono go ze dworu; zapotniałby bardzo i mógłby by się popsuć".

Wiedziałem o wszystkiem, co się dzieje w kolonii, wiedziałem również i o pertraktacyach owego kupca co do „muzyki" z towarzyszem naszym, zdziwiłem się więc bardzo, że nie wiem nic o tem, iż kolonia obstalowała gramofon. Myślałem wreszcie, że któryś z towarzyszy, chcąc nam zrobić przyjemną niespodziankę, sprowadził „muzykę". Dopiero, gdy mi kupiec powiedział, że gramofon przywiózł dla Jana Feliksowicza, zrozumiałem o co mu chodzi. Pożegnałem się i wróciłem do domu, gdzie kolonia oczekiwała na rezultat mojej ekspedycyi po cukier i tytoń.

Na zapytanie: „no, jakże sprawy nasze?" powiedziałem, że cukru i tytoniu niema, lecz jest coś lepszego. „Towarzysze, dziękujmy Janowi za to, że sprawił nam gramofon", i pierwszy zacząłem mu dziękować. Jan, którego to dotyczyło, otworzył szeroko oczy i wpadł na mnie z pytaniem: jaki gramofon?! Inni stali z ogromnymi znakami zapytania na twarzach;

dopiero gdym opowiedział rozmowę swoją z kupcem, rzucono się kupą z podzięką, ale Jan porwał kożuszek, czapkę, rękawice i zapomniawszy o niebiezpieczeństwie, jakie groziło jego nosowi, wybiegł, nie chcąc słuchać naszych wynurzeń. My zaś, oczekując jego powrotu, cieszyliśmy się jego kosztem; wiedzieliśmy bowiem, że kupiec chce wmówić Janowi gramofon. Czekaliśmy długo; wreszcie wrócił rozpromieniony; słyszał gramofon, podobał mu się ogromnie i powiada, że kupiec ustępuje go za 120 rs. z dwudziestu krążkami. Zaczęto radzić, targować się z kupcem i wreszcie kilku z towarzyszy, stojących lepiej pod względem finansowym, kupili „muzykę“ za 75 rubli.

Gdy Jan przyniósł gramofon po raz pierwszy, gdy nastawił, pierwsze dźwięki wzbudziły śmiech homeryczny; śmieliśmy się do rozpuku, do łez, tarzaliśmy się ze śmiechu, tylko Jan był wściekły. Gramofon piszczał jak zarzynane prosię i nic więcej. Rzecz w tem, że Jan źle postawił sztyft i w roztargnieniu zaprędko puścił „maszynę“. Uregulowawszy wszystko i postawiwszy sztyft odpowiednio, znów puszczono w ruch „muzykę“. Zaczęliśmy słuchać i odtąd gramofon grywał nam często. Taka jest historya kołymskiego gramofonu.

W początkach raził nas hałas, jaki sprawia gramofon, lecz potem przyzwyczailiśmy się i z przyjemnością słuchaliśmy. Wedle taktu walca, albo polki granej na gramofonie, tańczono na zabój. Ustanowiliśmy fundusz gramofonowy dla sprowadzania nowych krążków i każdy nowy otrzymany krążek okręcano po kilkadziesiąt razy z rzędu. Gdy poczta przywoziła nowe krążki, gazety leżały na stole nieruszone; kolonia słuchała muzyki, lub śpiewu. Bale nie odbywały się bez gramofonu i tańców od tego czasu. W kolonii zapanowała epidemia tańców.

Gramofon rozruszał ogromnie naszą kolonię i nastrój ten trzymał się długo bardzo. Tańce odbywały się w mojej jurcie z początku codzień, potem dwa razy na tydzień. Słuchając reprodukcyj rozmaitych śpiewaków orkiestr, przypominaliśmy sobie opery, słyszane niegdyś, krytykowano głosy, sprzeczano się. Mieliśmy swoich ulubieńców śpiewaków i takich, których nikt nie chciał słuchać. Wreszcie za pomocą gramofonu chcieliśmy wywrzeć wpływ niejaki na otoczenie. Poprosiliśmy mieszkańców na „koncert“; chodziło nam głównie o dziatwę szkolną; w programie owego koncertu było, aby po przesłuchaniu przez gości naszych całego repertuaru muzyczno-wokalnego, jeden z towarzyszy wytłómaczył słuchaczom, dlaczego „maszyna“ śpiewa jak człowiek. Byliśmy pewni, że dla tak niewinnej i pożytecznej zabawy zyskamy poparcie kołymczan; dziatwa zbierała się słuchać „maszyny“ ochoczo, lecz protopop zabronił uczniakom przyjść do nas i koncert się nie udał. Przyszło tylko kilku starszych, parę kobiet; z dzieci zaś tylko te, które do szkoły nie chodziły.

Publiczność nasza, jak widać było z twarzy wszystkich, żegnała się w duchu, słuchając muzyki; niektórzy zaglądali pod stół, na którym stał gramofon; baby trwożliwie podchodziły do „maszyny“ i z niedowierzaniem słuchały tłumaczeń naszych co do urządzenia takowej.

W końcu lutego 1901 roku wyjechał od nas Jergin z żoną; sąd z Jakucka zawezwał go. Z nimi razem wybrała się i moja żona z dziećmi by wrócić do kraju. Kolonia nasza zmniejszyła się; tańce ustały; wszyscy oczekiwaliśmy z trwogą i niecierpliwością wiadomości o losie Jergina. Co się mnie tyczy, do dwóch pierwszych udręczeń dołączyło się i trzecie, troska o szczęśliwą podróż rodziny. Atmosfera Kołymska dusiła nas w tym czasie; na każdem zebraniu kolonii wspominano o Jerginie z żalem i bólem.

Sezon letni tegoż roku wyrwał nas z tego nieznośnego stanu. Chcąc poprawić marny stan finansowy, 6 z nas podjęło się spławu mąki skarbowej do Niżnie-Kołymska. Praca była ciężka i zabrała nam cały miesiąc czasu; ładunek dostawiliśmy szczęśliwie, wróciliśmy zmęczeni, ale za to zjawiło się w kolonii odrazu kilkaset rubli. Oprócz tego przedsiębiorstwo nasze dało na czas dłuższy temat do gawędy i wzajemnego dokuczania sobie opowiadaniem o rozmaitych komicznych wydarzeniach z naszej podróży.

W zimie miasteczko nasze ożywiły dwie ekspedycye naukowe; jedna przyjechała zabrać znalezionego w kraju kołymskim mamuta, druga zbierała kolekcyę etnograficzną dla „Muzeum etnograficznego“ w New-Yorku.

Pierwszą z tych ekspedycyj zajmowaliśmy się o tyle, o ile interesował nas sam mamut; za to druga zrobiła w życiu naszem prawdziwą rewolucyę. Ekspedycya ta składała się tylko z dwóch członków: starego towarzysza naszego i w dodatku jeszcze „kołymczanina“ i jego żony. Sakwy ekspedycyi były pełne rozmaitych frykasów; zaczęły się bale, a z nimi i wesołość.

To była ostatnia zima, którą spędziłem Kołymsku. W Lutym 1902 r. razem z nieodżałowanym naszym Janowiczem wyjechałem, by zdążyć na sąd nad Jerginem do Jakucka. Żal było zostawiać towarzyszy niewoli, z którymi przeżyło się tyle dobrych i złych chwil, lecz chęć wyrwania się z tej dziury była silniejsza.

(D. c. n.) *St. Paliński.*

Socyalni demokraci i socyaliści rewolucyoniści w Rosyi.

Niedawne jeszcze są czasy, gdy naszkicowanie głównych kierunków myśli socyalistycznej w Rosyi było zadaniem, prawie przechodzącem siły ludzkie, tyle tam istniało grup i grupek i tak były drobne, nieraz subtelne różnice programowe lub taktyczne, które je dzieliły. Dziś nastąpiła pod tym względem znaczna zmiana: oddzielne kierunki zlewają się w wielkie skupienia, jeżeli nie organizacyjnie, to przynajmniej pod względem poglądów, a to ułatwia i oryentowanie się i naszkicowanie ich cech zasadniczych.

Swoją drogą zaznaczyć musimy, że dziś nie chcemy bynajmniej dać wyczerpującego obrazu całości ruchu socyalistycznego w Rosyi, a ograniczymy się dwoma kierunkami: socyalno-demokratycznym i socyalistyczno-rewolucyjnym; a i tu nawet nie będziemy się zajmowali wszystkimi odcieniami, — a są one, zwłaszcza wśród socyalnych demokratów, dość jeszcze liczne. Pominiemy zatem grupę „Sztandaru Robotniczego“ (Rosyjska partya Soc. Dem.), o której poprzednio parę razy była mowa w Przedświcie i która znacznie jest osłabiona, pominiemy grupę „Swobody“, grupę „Walki“, „Życia“, nie mówiąc o różnych drobnych organizacyjkach krajowych.

Najważniejszymi są dziś bez wątpienia dwa kierunki, które wymieniliśmy w tytule. Nazywamy je „kierunkami“, nie partyami, gdyż tylko socyaliści rewolucyoniści stanowią, i to od niedawna (jesień 1901 r.) partyę, powstałą ze zlania się Związku S. R., Partyi S. R. i pomniejszych organizacyjek (jeden z najwybitniejszych działaczy tej partyi mówił nam w 1901 r., więc tuż przed połączeniem, że istnieje 11 „odcieni“ S. R.). Co się tyczy Socyalnych demokratów, to oni stworzyli, co prawda, w 1898 r. „Socyalnodemokratyczną Robotniczą Partyę Rosyi“, ale ta wkrótce rozpadła się

na oddzielne komitety. Zagranicą zaś istnieje „Związek socyalnych demokratów rosyjskich“, należący do kierunku bardziej umiarkowanego, „ekonomicznego“, jak się wyrażają o nim w Rosyi, oraz „Liga Rewolucyjnej Rosyjskiej Socyaldemokracyi“, z Plechanowem, Akselrodem, Wierą Zasulicz i innymi zdecydowanymi zwolennikami walki politycznej. Obie te organizacye rozeszły się w lecie 1900 r.; dawniej tworzyły one jeden „Związek“.

Żeby skończyć z kierunkiem „ekonomicznym“ powiemy jeszcze, że niedawno był on wśród rosyjskich towarzyszy panującym. Odpowiadał on „Związkowi Robotniczemu“, który niegdyś istniał u nas (1890 — 1892). Wyznawcy jego byli socyalistami, uznawali, że wolność polityczna jest potrzebna, ale sądzili, że na razie nie należy o tem masom robotniczym mówić, a trzeba ograniczać się tylko kwestyami ekonomicznemi, walką z wyzyskiem; z czasem można będzie przejść do żądania poszczególnych swobód politycznych, a dopiero po ich zdobyciu, gdy się robotnik naocznie przekona o ich wartości, będzie można pomyśleć o żądaniu konstytucyi czy republiki. Oczywiście, że w praktyce równało się to zupełnemu wyrzeczeniu się dążeń politycznych. Poważna reakcya powstała w Rosyi przeciwko temu kierunkowi dopiero w r. 1900, zwłaszcza zaś w 1901, po zjawieniu się pisma „Iskra“. Dziś ginie on w oczach, chociaż, jak widzieliśmy, istnieje jeszcze zagranicą, a i tu i owdzie w Rosyi (np. w samym Petersburgu, gdzie wychodziło dawniej najbardziej krańcowo „ekonomiczne“ pismo „Myśl robotnicza“)*).

Ograniczywszy w ten sposób nasze zadanie do omówienia kierunku „Iskry“ oraz Soc. Rew., możemy przystąpić do rzeczy.

Zacznijmy od stanu ruchu. S. R. są, jak powiedzieliśmy, złączeni w jedną partyę, co im znacznie ułatwia robotę i zapobiega rozterkom w ich łonie. Ciekawa rzecz: partya ta nie posiada dotąd oficyalnego programu (ale tylko artykuły, omawiające różne kwestye i pomieszczane w wydawnictwach partyjnych), gdyż broszura programowa „Nasze zadania“ wydana została jeszcze przez „Związek S. R.“ w r. 1900, zatem przed powstaniem partyi dzisiejszej. To samo tyczy się „Manifestu Partyi S. R.“ wydanego w r. 1900. W partyi dzisiejszej łączą się różne elementy: „starzy“ i „młodzi“ narodowolcy, t. j. pozostałości wielkiej Narodnej Woli 1879—1883 r. i grup, które później powstawały, dalej ludowcy („narodniki“) nawróceni na socyalizm, którzy zachowali jednak silne przywiązanie do działalności wśród włościan, socyalni demokraci, zrażeni doktrynerstwem, przejawiającem się często u Plechanowa i jego uczniów, np. przeciwnicy materyalizmu dziejowego, wielu dawnych zwolenników „Sztandaru Robotniczego“ (np. grupa kijowska tej organizacyi przystąpiła w grudniu r. ub. urzędownie do S. R.) i inni. O ile sądzić można, S. R. najsilniejsi są na południu Rosyi, choć nie są pozbawieni stosunków organizacyjnych i na północy. Wydają oni zagranicą następujące pisma: „Rosya Rewolucyjna“, miesięcznik, założony jeszcze w r. 1900, „Goniec Rewolucyi Rosyjskiej“, — gruby kwartalnik, dotąd 3 numery, oraz „Sprawa Ludu“ (Narodnoje Dieło), pismo popularne dla robotników. Oprócz tego wychodzi

*) Nie chcemy przez to powiedzieć, iż zwrot ku polityce stanowi wyłącznie zasługę „Iskry“. Potrafiła ona tylko streścić prąd, powstały pod wpływem wypadków. Zaś bezpośrednim powodem był masowy udział proletaryatu w demonstrancyach studenckich 1901 i 1902 r. Pokazał on socyalistom rosyjskim, iż istnieje w Rosyi siła chętna do walki z rządem i pchnął ich na te drogę, odgrywając rolę podobną do święta majowego i wypadków łódzkich z 1892 u nas. Potem przyszły rozruchy chłopskie, które natchnęły jeszcze większą otuchą rewolucyonistów. Zwrot ku „Polityce“ wyraził się u S. D. zwycięstwem kierunku, stawiającego wyraźnie program walki z rządem, u S. R. — wzmożeniem teroryzmu.

bardzo wiele broszur, jak to widać ze sprawozdania, pomieszczonego przez nas w N 3 Przedświtu. Obok organizacyi S. R. istnieje zagranicą „Liga Socyalizmu Agrarnego"; w skład tej organizacyi wchodzi kilkanaście osób, w części tylko należących do S. R. Stawia ona sobie za wyłączne zadanie prowadzenie agitacyi wśród włościan. W r. 1902 Liga przystąpiła do partyi S. R. (patrz N 9 R. R.), zawierając z nią umowę, na zasadach federacyi. Odtąd działalność Ligi rozszerzyła się znacznie, np. drukuje ona swe broszury w minimalnej ilości 10.000 egzemplarzy. Według sprawozdania jej ostatniego wydano w ciągu r. 1902 przeszło 80.000 egzemplarzy broszur.

W agitacyi swej S. R. zwracają się ku inteligencyi (głównie młodzieży), robotnikom i włościanom. W „Rosyi Rewolucyjnej" znajdujemy liczne artykuły i odezwy do młodzieży, a sprawozdania z rozruchów studenckich są tam zwykle bardzo dokładne. Wśród robotników prowadzi się też widocznie bardzo energiczna robota. W każdym numerze R. R. jest obszerny dział sprawozdań z fabryk i warsztatów. Co do włościaństwa, to „Związek S. R." utrzymywał jeszcze niedawno (II wydanie „Naszych zadań" 1900), że „systematyczną działalność „wśród włościaństwa odkłada na później", ale „Partya S. R." uznawała już w tymże czasie taką działalność za „konieczną i możliwą" (Manifest Partyi S. R.), a Liga prowadziła ją ciągle. Ogromny rozwój tej działalności rozpoczął się z chwilą wybuchu zeszłorocznych rozruchów włościańskich. Od tego czasu zjawia się w R. R. stała rubryka o włościaństwie, wychodzi specyalny numer, poświęcony tej kwestyi, pojawia się nawet tajne pisemko p. t. „Sprawa włościańska".

W r. 1902 przystępuje do partyi jeszcze jedna organizacya „Partya robotnicza wyzwolenia politycznego Rosyi". Wogóle zaś partya widocznie znajduje się obecnie w stadyum rozwoju, co widać z ciągłego wzrostu ilości wydawnictw, stosunków organizacyjnych, sumy składek (sama organizacya zagraniczna miała w. r. 1902 dochodu 60.000 franków, czyli 24.000 rubli) i t. d.

Jednem z zadań partyi jest teroryzm polityczny. O jego uzasadnieniu powiemy niżej, tu zaś nadmienimy, że Karpowicz, sprawca pierwszego poważnego zamachu (na Bogolepowa, ministra oświaty), był wprawdzie S. R., ale nie działał w imieniu partyi. Ale po zamachu Bałmaszowa (na Sipiagina, ministra spraw wewnętrznych) wyszła nazajutrz odezwa, podpisana przez „Organizacyę Bojową partyi S. R.", uznająca zamach za dzieło tejże organizacyi. To samo było z zamachem Kaczura na Oboleńskiego, do którego strzelano za jego okrutne obchodzenie się ze zbuntowanymi chłopami. Ale jak dotąd akcya terorystyczna nie przybrała szerszych rozmiarów.

Przejdźmy do socyalnych demokratów. W skład tego stronnictwa wchodzi też żydowski „Bund", którego jednak tu opisywać nie będziemy (uczynimy to z czasem). Oprócz Bundu S. D. posiada komitety we wszystkich ważniejszych miastach i centrach fabrycznych Rosyi. Główna jej siła leży na północy, ale dowodem tego, że i na południa jest ona rozgałęziona, służy choćby ten fakt, że strejk i późniejsze krwawe demonstracye w Rostowie były prowadzone przez S. D. Dla tych okolic wychodzi też pismo tajne „Robotnik południowy" (Jużnyj Raboczij). Studenctwu S. D. poświęcają może trochę mniej miejsca w swych pismach, niż S. R., ale kierunkowi ich hołduje znaczna część młodzieży. Wreszcie w ostatnich czasach rozszerza się coraz bardziej dział włościański w tych organach, i prowadzi się ciągła dyskusya w kwestyi rolnej. Organami S. D., oprócz licznych bardzo, ale łatwo upadających pism krajowych, są: „Iskra" —

dwutygodnik założony w styczniu 1901 r., redagowany przez dawną grupę „wyzwolenia pracy“ (Plechanow i inni), kwartalnik „Zorza“, „Czerwony Sztandar“, organ frakcyi umiarkowanej i inne, które wyliczyliśmy powyżej. Broszur wydają oni mniej od S. R., ale w kraju wychodzi mnóstwo odezw drukowanych i hektografowanych. W ostatnich czasach powstał w kraju „Komitet organizacyjny“, stawiający sobie za zadanie zorganizowanie zjazdu wszechpartyjnego, oraz coraz liczniejsze są wyrazy solidarności oddzielnych komitetów z kierunkiem „Iskry“, co by świadczyło o odbywającym się w łonie tego stronnictwa procesie integracyi. Teroryzmu S. D. wcale nie praktykują.

Wreszcie istnieją w niektórych miejscach złączone grupy S. R. i S. D. np. w Saratowie, na Uralu.

Tyle o działalności. Przejdźmy teraz do kierunku.

Powiedzieliśmy wyżej, że S. R. nie mają dotąd urzędowego programu. Stanowi to i siłę ich i słabość. Z jednej strony bowiem utrzymuje to w partyi różnorodne elementy, które może rozeszłyby się przy bardziej dogmatycznem stawianiu kwestyi, zwłaszcza jeżeli zważyć na namiętność rosyan spierania się o drobne kwestyjki; z drugiej nadaje całej partyi cechę czegoś niewyraźnego, niedopowiedzianego, co odstrasza od niej wielu socyalistów i daje socyalnym demokratom materyał do krytyki. Ale z nieistnienia programu nie wynika wcale, by S. R. nie wypowiedzieli się w najważniejszych kwestyach programowych i taktycznych. Te ich wyznania wiary streścimy pokrótce.

Były „Związek S. R.“ tak określa swe bezpośrednie zadania (Nasze zadania, I wyd. 1898, II wyd. 1900) na str. 42:

„Na pierwszym planie stawiamy działalność wśród inteligencyi, głównie młodzieży inteligentnej, i wśród proletaryatu fabrycznego większych miast. Liczymy się z naszą przeszłością rewolucyjną i jesteśmy przekonani, że póki w Rosyi nie powstanie samodzielny robotniczy ruch rewolucyjny, póty, jak i poprzednio inicyatorem tego ruchu, awangardą rewolucyi rosyjskiej będzie inteligencya socyalistyczna, nieliczna, ale silna energią, przekonaniami i innemi zaletami, tak potrzebnemi dla organizowania ruchu rewolucyjnego. Ten stosunek inteligencyi (do ruchu) zachował się po dziś dzień i na jej barkach spoczywa, jak dawniej, ciężkie zadanie dawania inicyatywy, wbrew bezsensownemu twierdzeniu, jakoby ona ze względu na swe położenie społeczne nie mogła odgrywać tej roli.“

Co się tyczy proletaryatu, to rola jego jest olbrzymia, ale daleko jeszcze do tego, by chociaż znaczna jego część była rewolucyjnie nastrojona. Dlatego „Związek“ stawia sobie tylko za zadanie spropagowanie „przedniej straży“ robotników fabrycznych.

Co do włościan, to, jak powiedzieliśmy wyżej, „działalność systematyczna odkłada się na później“. Ciekawe jest umotywowanie: porównywanie włościaństwa z drobnomieszczaństwem „Związek“ nazywa „bezsensownem“, Owszem „olbrzymia większość włościan jest to taki sam proletaryat, mający wspólne interesy, które wytworzyły się pod naciskiem kapitału rolnego, szlacheckiego i rolnego, głównie zaś pod naciskiem caratu, tego odwiecznego wyzyskiwacza i politycznego gnębiciela mas włościańskich“ (str. 44). To zatem nie stanowi przyczyny sceptycznego poglądu „Związku“ na najbliższą przyszłość propagandy socyalizmu wśród chłopów. Ale warunki życia kulturalnego chłopów nie pozwalają działać z takiem powodzeniem, jak w centrach fabrycznych, na które też partya zamierza zwrócić główną uwagę.

Celem natychmiastowym działalności partyi ma być walka z uciskiem rządowym, a środkiem – teror. „Szereg aktów terorystycznych, popartych przez demonstracye robotnicze, rozstrzygnie sprawę wyzwolenia Rosyi" (str. 47).

Właściwy program streszcza się w poglądzie, że „Związek" dąży do socyalizmu, nie wierzy jednak w to, by socyalizm mógł zapanować w Rosyi już w najbliższej przyszłości, stawia zatem, jako bezpośredni cel ruchu zdobycie konstytucyi z powszechnem głosowaniem itp. Jednym z punktów programu (56) jest „federacya narodów niezawisłych (Finlandya, Polska, Wielkorosya, Małorosya, Kaukaz i inne)."

W odezwie „Organizacyi Bojowej", wydanej nazajutrz po zamachu Bałmaszowa (9 kwietnia st. st. 1902), partya (już złączona) żąda 1) przerwania procesów politycznych i wypuszczenia wszystkich więźniów, 2) zniesienia praw wyjątkowych, ograniczeń narodowych i stanowych, swobody zebrań, druków i słowa, 3) zwołania „Soboru ziemskiego" czyli Konstytuanty.

W „kwestyach programowych" – trzech artykułach, pomieszczonych w NN 11, 12, i 14 R. R. rozpatrywana jest głównie kwestya rolna. W pierwszym redakcya utrzymuje, opierając się na przykładzie krajów Europy Zachodniej, że chłop zbiedniały, ale posiadający jeszcze grunta, łatwiej przyjmuje socyalizm, niż najmita rolny. Z tego wynika oczywiście, że i partya powinna zwracać się przedewszystkiem do pierwszego ze swą propagandą. W drugim artykule ta teza jeszcze obszerniej jest rozwinięta. Proletaryat rolny jest nieliczny (2–8% ludności Rosyi) rozrzucony malutkiemi garstkami po kraju, zatem niezdolny do wspólnej akcyi. Tymczasem włościanin małorolny, skupiony w wielkich wsiach, łatwo się organizuje i występuje wspólnie w obronie swych interesów, które są wręcz przeciwne interesom caratu. Stąd błędny jest pogląd socyalnych demokratów, jakoby tylko proletaryat fabryczny miał interes w obaleniu caratu, jak oni mówią w sprawozdaniu na zjazd londyński r. 1896 lub w piśmie „Życie", które sądzi, że rewolucya obejdzie się w Rosyi bez „przetasowania" własności ziemskiej. W trzecim artykule omówiony jest cel agitacyi włościańskiej. O żądaniu oddania ziemi we władanie prywatne nie może być mowy. Na to nie pozwala socyalizm. Ale chłop chce ziemi i tylko pod tem hasłem można go poruszyć przeciwko despotyzmowi. Otóż trzeba żądać wywłaszczenia wielkich właścicieli i oddania ziemi – gminom w użytkowanie wspólne. Kooperacye, które dziś tak dobrze rozwijają się w Belgii i Włoszech, też powinny być w całej Rosyi popierane.

W związku z powyższem znajduje się program Ligi Socyalizmu Rolnego, przyjęty na zjeździe w r. 1902. Ziemia ma być zsocyalizowana, w znaczeniu oddania jej we władanie pracującej ludności rolnej. Co zaś do społecznej uprawy ziemi, to ona „powinna być propagowana, ale nie może służyć za ogólne prawidło dla agitacyi, z powodu braku w chwili dzisiejszej danych po temu w warunkach gospodarczych, politycznych i kulturalnych kraju" (N 12 R. R.).

W polemice, prowadzonej z S. D. przez S. R., zarzucają ci ostatni, że S. D. dawniej przez długi przeciąg czasu ignorowali zupełnie włościaństwo, czem przerwali tradycyę „Ziemli i woli" oraz „Narodnej Woli" i na kilkanaście lat powstrzymali propagandę zasad rewolucyjnych wśród chłopów, dziś zaś widzą przedewszyskiem proletaryat rolny, gdy trzeba objąć działalnością socyalistyczną całą tę część ludności rolnej, która żyje z pracy.

Teror, o którym S. R. dużo bardzo piszą i który w pewnym dość skromnym zresztą zakresie praktykują (zamachy Karpowicza, Łagowskiego

i Lekerta były czynami jednostkowymi), w sposób następujący jest uzasadniony: pogląd „Związku S. R.“ (nie istniejącego już dziś), jakoby teror miał być „głównym środkiem“ obalenia despotyzmu, – nigdzie nie jest wyznawany przez partyę. Powiada ona natomiast w artykule zasadniczym, poświęconym tej kwestyi (7–8 R. R.), że teror jest 1) środkiem agitacyi, koniecznym ze względu na zwierzęce postępowanie rządu względem więźniów, demonstrantów itp., a bardzo korzystnym, gdyż zwraca na działalność partyi uwagę ludzi nawet obojętnych; 2) teror może przy pewnych warunkach (wielkie ruchy ludowe) zastraszyć rząd, a wtedy przyczyni się do powodzenia rewolucyi. Nie jest to zatem środek, który by „swą własną siłą złamał opór wroga i zmusił go do kapitulacyi“, ma on „nie zastąpić, ale dopełnić walkę prowadzoną przez masy“.

W przyszłości S. R. gotują się do powstania. Nawet organizacye chłopskie powinny być zawczasu przygotowywane do tego, by służyć jako kadry przyszłej walki powstańczej (program Ligi S. R.) Dziś widzą oni potężną broń w walce z rządem w demonstracyach, sądzą tylko, że przy pewnych warunkach powinny one być zbrojne (R. R. N 10). O potrzebie oporu przeciwko wojsku podczas demonstracyi przeświadczeni są, jak zobaczymy, i S. D.

W N 18 R. R. rozpatrywana jest kwestya narodowościowa, tak ważna dla nas. Oto treść tego artykułu: Rosya podbiła Polskę, ale przykuwając ją do siebie, odepchnęła jednocześnie naród polski, tak samo, jak dziś czyni finlandczyków wrogami Rosyi. S. R. są przeciwnikami wszystkiego, co dzieli narody, otóż dzisiejszy ucisk różni Polaków z Rosyanami i rozwija w narodzie ciemiężonym wygórowany nacyonalizm, przejawiający się między innemi w namiętnem przywiązaniu do wszystkich cech narodowych, nawet do najgorszych, co jest niepożądane. „Tylko wolny ustrój polityczny, w którym obwarowane są prawa mniejszości, może zapewnić pokojowe współżycie pod jednym dachem państwowym różnych narodowości.“ „Oto dlaczego jesteśmy za ustrojem federacyjnym, za najszerszym rozwojem autonomii miejscowej, za kulturalną autonomią narodowości.“ Widzimy zatem, że S. R., jakkolwiek wychodzą z innych danych, niż S. D., nie bardzo się jednak od nich różnią w swych poglądach na narody podbite. Tamci uważają za niezgodne z zasadami socyalizmu domaganie się niepodległości lub choćby autonomii narodowej, ale chcą protestować przeciwko uciskowi narodowemu, ci zaś radzi by nam dać autonomię, gdyż to zatrzyma nas „pod jednym dachem państwowym“ z Rosyą. W obu wypadkach towarzysze rosyjscy nie mogą jednak jakoś pogodzić się z myślą zerwania wszelkich więzów państwowych, łączących Polskę z Rosyą.

Do wielu kwestyj, poruszonych wyżej, powrócimy jeszcze, a tymczasem zajmijmy się socyalną demokracyą rosyjską.

Program „Iskry“, wydrukowany w N 21, omówiliśmy już poprzednio, nie będziemy zatem do tego wracać, powiemy tylko, że brak krytyki tego programu (oprócz paru drobnych zarzutów) oraz liczne bardzo wyrazy solidarności z „Iskrą“ różnych miejscowych organizacyj świadczą o jego przyjęciu się na gruncie rosyjskim. Przejdziemy zatem do oddzielnych kwestyj.

Więc najprzód kwestya włościańska. Tu mamy przedewszystkiem artykuł zasadniczy w N 3 „Iskry“ pod tytułem „Partya Robotnicza i włościaństwo“. Zaczyna się on od twierdzenia, że chęć obrony i utrzymywania drobnej własności „byłaby równoznaczna z chęcią wstrzymania roz-

woju społecznego, z oszukiwaniem włościaństwa iluzyą szczęścia, możliwego nawet przy kapitalizmie, z poróżnieniem klas pracujących.“

Jest to deklaracya wyraźna zupełnie i niedwuznaczna. Ale taki negatywny program nie wystarcza, to też S. D. chcą „wnieść walkę klasową do wsi“. Na jakich elementach ma się ta walka oprzeć? Najmici rolni są zdaniem „Iskry“ zbyt słabi i nieliczni, by ich usiłowania mogły przybrać większe rozmiary, ale jest tam masa włościaństwa małorolnego, które dziś wyzyskiwane jest 1) przez większych właścicieli ziemskich, oddających mu kawałki gruntu na lichwiarskich warunkach i zaprowadzających w ten sposób prawdziwe poddaństwo, 2) przez rząd, który dotąd każe sobie płacić miliony za skromne nadziały, niewystarczające na wyżywienie ich właścicieli. Tych włościan należy organizować na podstawie następującego programu rolnego:

1) Zniesienie opłat dawanych rządowi za nadziały (wykupnyje płatieżi) i zwrot włościanom setek milionów, które oni już zapłacili,

2) Wywłaszczenie właścicieli ziemskich z tych kawałków gruntu, które włościanie powinni byli dostać przy uwłaszczeniu i bez których oni teraz nie mogą sobie dać rady, wskutek czego wpadają w zależność od wielkich właścicieli,

3) Ustanowienie sądów (prawdopodobnie na wzór tego, co istnieje w Irlandyi), dla urzędowego określenia wysokości czynszu dzierżawnego.

Sprzeczność tego programu z ogólną zasadą, pomieszczoną na czele, bije w oczy. Jeżeli się bowiem nie chce utrzymywać drobnej własności, to nie można jednocześnie żądać, by taż drobna własność dostała w indywidualne posiadanie część ziemi, posiadanej przez szlachtę i kupców, nie mówiąc już o „setkach milionów“. Nic tu nie znaczy, że autorowie programu mają zamiar obronić w ten sposób chłopów od poddaństwa, które faktycznie zapanowuje na wsi, gdyż w takich wypadkach nie rozstrzygają zamiary, ale faktyczne wyniki, a jeżeli to żądanie zostanie spełnione, to drobna, indywidualna własność wzmocni się na długo. Z tego też powodu chęć S. R. „zsocyalizowania“ całej wielkiej własności za pomocą oddania jej we wspólne władanie gminom, wydaje nam się daleko bardziej zgodną z ogólnym kierunkiem socyalizmu od reformy połowicznej, która nie zaspokoi głodu ziemi u włościaństwa, a powstrzyma na długo jego proletaryzacyę.

Zatem rzecz oryginalną: S. D. są mniej ortodoksalni od S. R.! Otóż różnica między tymi dwoma kierunkami i wynikająca stąd polemika nie polega na kwestyi praktycznej — z jakiemi hasłami iść do chłopa, ale toczy się około socyologicznej oceny włościaństwa. W tej dziedzinie S. D. są zupełnie konsekwentni i zgodni z ogólnemi zasadami socyalizmu: rozróżniają oni wyraźnie chłopa najmitę, chłopa drobnego właściciela ziemi i chłopa burżuja, wyzyskującego innych. Tylko pierwszego uważają za proletaryusza, przyszłego socyalistę, resztę zaś zaliczają do drobnomieszczaństwa i nie sądzą, by nawet druga kategorya mogła wznieść się po nad pojmowanie demokratycznej części programu socyalistycznego. Gromy zaś, które oni ciskają na S. R., są przedewszystkiem spowodowane łączeniem przez tych ostatnich całego pracującego włościaństwa w jedną masę. I tu zatem, jak to często poprzednio już mogliśmy zauważyć, spór między towarzyszami rosyjskimi toczy się bardziej o doktrynę, niż o praktyczne jej zastosowanie.

Co się teroru tyczy, to S. D. „zasadniczo nie wyrzekli się nigdy i nie mogą wyrzec się tego środka walki“ (Iskra, N 4). Są oni tylko przeciwni

temu, by teror zastępował inne środki walki z rządem i obawiają się, że może on pochłonąć zbyt dużo sił. W tym samym numerze, ale w innym artykule wyjaśniają, kiedy, ich zdaniem, teror może być użyty z powodzeniem. Oto w chwili ostatecznego napadu na rząd, gdy trzeba będzie użyć wszelkich środków dla obalenia przeciwnika.

Dziś teror może nawet szkodzić ruchowi, gdyż osłabia samodzielność mas robotniczych, oducza je od liczenia wyłącznie na swe siły, każe oglądać się na filantropów, którzy poświęcą się za innych. „Gdyby ruch (dążenie mas do obalenia absolutyzmu) stał się terorystycznym, to tem samem podciąłby swe własne siły“ – mówi Iskra (N 20) z powodu zamachu na Sipiagina. Dziś robotnicy mają wyraźnie nakreśloną drogę: dążyć do poporawy swego losu (na polu ekonomicznem czy politycznem) za pomocą akcyi zbiorowej; jutro, po przejęciu się ich zasadami teroryzmu, oczekiwaliby oni zawsze nieznanego mściciela czy obrońcy, który by się za nimi ujął i na miejsce walki masowej otrzymalibyśmy znowu jednostkowe bohaterstwa.

Co zatem czynić, gdy np. demonstrujący robotnicy nie tylko zostaną zmasakrowani przez wojsko, ale potem jeszcze wychłostani w więzieniu? Na to S. D. odpowiadają, że jeśli idzie o godność ludzką, to ta będzie tak samo zhańbiona, czy sprawca chłosty otrzyma kulę, czy nie. Zamach jest zatem w tym wypadku tylko aktem zemsty, nic więcej. A radość, wywoływana w społeczeństwie przez zamachy Bałmaszowa lub Lekerta, jest tylko objawem bezsilności tegoż społeczeństwa, które nie widzi żadnego innego sposobu uzyskania zadośćuczynienia. Potężne demonstracye robotnicze, wybuchające żywiołowo i to nie tylko w jednem miejscu – na widowni przestępstwa – ale w całej Rosyi, to byłaby odpowiedź, godna proletaryatu i taka odpowiedź zastraszyłaby rząd bardziej od samotnej kuli. A póki to nie nastąpi, powinni sami więźniowie bronić się od rózg do ostatnich sił. Ulegną oni przewadze, ale niech to nie będzie sieczenie poddających się cierpliwie tej operacyi niewolników, ale walka, w której przemoc musi wytężyć swe siły, by zwyciężyć. Dlaczego, zapytuje Iskra nie bez pewnej słuszności, nie sieczono nigdy więźniów, trzymanych w Szliselburgu? Bo się ich bano, gdyż wiedziano, że można ich pozabijać, ale nie wychłostać spokojnie.

Tu zatem różnica między obydwoma kierunkami jest daleko bardziej zasadnicza. S. D. odrzucają wogóle stosowanie teroru na dziś, odkładając go do chwili ostatecznego wybuchu i zalecają natomiast walkę zbiorową, przyuczanie ludu do masowego występowania, gdy S. R. uważają teror za najodpowiedniejszy sposób odpowiadania na zwierzęce postępowanie rządu. W praktyce musi to doprowadzać do ciągłych konfliktów, gdyż S. R. pomimowoli zalecają na każdym kroku stosowanie zamachów, gdy drudzy będą je odradzali. Trzeba przytem przyznać że, opisując oddzielne akty terorystyczne, S. D. odzywają się o ich sprawcach z całym szacunkiem, który się należy ludziom, poświęcającym się dla idei.

O stosunkach S. D. do kwestyi narodowościowej mówiliśmy już (N 3. Przedświtu). Tu dodamy tylko parę ich uwag, tyczących się Bundu, z którym dawniej łączyły ich węzły najściślejszej przyjaźni. Otóż napadają oni (Iskra N 7) ostro na uchwałę IV zjazdu Bundu, głoszącą, że każda narodowość powinna mieć autonomię; uznają oni „za gruby błąd polityczny dążenie do zupełnie sztucznego wciśnięcia robotniczego ruchu żydowskiego w koryto ciasnego nacyonalizmu, gdy głównem złem, duszącem masę żydowską w Rosyi jest polityka, powstrzymująca zbliżenie się żydów z lu-

dnością, ich otaczającą“. Zaś uchwałę tegoż zjazdu, zastępującą dawny udział Bundu w partyi rosyjskiej przez stosunek federacyjny, uważają za „nielegalną“, gdyż dla zamiany tego stosunku trzeba zgody obu stron.

Dążenie do obrony ludności demonstrującej od policyi i wojska istnieje i u S. D. Nie propagują oni wyraźnie urządzania demonstracyj zbrojnych, które pociągnęłyby za sobą zbyt poważne skutki, ale w N 25 dają taką radę: ogłaszać demonstracye zawczasu, dowiadywać się za pomocą organizacyi w każdej fabryce, na ilu ludzi można liczyć, później, w dzień demonstracyi, wyznaczać dla każdej fabryki punkt zborny, by robotnicy szli razem. Wtedy spoistość masy, powiadają oni, będzie daleko większa *). Dziś każdy uczestnik demonstracyi otoczony jest tłumem, którego on nie zna i w razie napadu policyi na kogoś, nie wie, czy ma obok siebie współczujących, czy może szpiclów. Gdy zaś demonstracya będzie się składać z grup ludzi, znających się osobiście, a w dodatku uzbrojonych w kije i kastety. to policya, a nawet wojsko będą miały zadanie daleko trudniejsze.

Jeszcze jedna cecha wspólna obu partyom, że one prawie nigdy nie wspominają o działalności P. P. S.

Żadnych przewidywań co do zwycięstwa jednego z dwóch stronnictw, których działalność omówiliśmy, robić nie można. Choć bowiem niepodobieństwem jest zmierzyć dokładnie ich siły, ale mniej więcej są one równe i rozwijają się też dość równomiernie. S. R. mieli chwilę silnego, nader szybkiego rozwoju w pierwszej połowie 1902 r., gdy zamachy, wykonane i przez nich samych, i przez jednostki postronne, wstrząsnęły Rosyą. Teraz ten rozpęd może trochę osłabł, ale partya ta jest silna i rozwija się. S. D. też bez wątpienia rosną i co do ilości zwolenników i wewnętrznie. Nawet fakt posiadania jednolitej organizacyi nie daje S. R. stanowczej przewagi, gdyż z przejawami działalności ich zarządu partyjnego prawie nie zdarzało nam się spotykać, co nie daje dobrego świadectwa spoistości samej organizacyi. Któż bowiem nie wie o roli, jaką odgrywają w partyach rzeczywiście zjednoczonych, jak P. P. S. i Bund, ich zarządy, Centralny Komitet Roboniczy P. P. S. i Centralny Komitet Bundu? Nie podobna zatem przewidywać, przynajmniej w bliskiej przyszłości, pochłonięcia jednej partyi przez drugą. Pozostaje inne wyjście – złączenie się tych partyj w jedną, po załatwieniu sporów, które się teraz między niemi toczą. Gdy to nastąpi, wtedy rosyjski ruch socyalistyczny stanie się rzeczywiście potęgą, groźną dla caratu. *A. W.*

Z działalności instytucyj rządowych u nas.

(Wzejemna asekuracya w Królestwie Polskim)

I.

Instytucya wzajemnej asekuracyi w Królestwie istnieje od stu lat. Jak i inne urządzenia krajowe została ona „zreformowana“ (20 lipca 1870 r.) ukazem carskim, który wydał dobrą w zasadzie instytucyę na pastwę biurokracyi

Na zasadzie ustawy z tego roku, dla spraw asekuracyjnych zostali wyznaczeni referenci powiatowi, podlegli władzy naczelników powiatów

*) Jak wiadomo, P. P. S. bez pisanią artykułów wykonała ten program w dniu 26 kwietnia w Warszawie.

i kontroli inspektorów gubernialnych. Asekuracyę po nad 1000 rubli przyjmował i zatwierdzał zarząd gubernialny, poniżej 1000 r. decydowali pomocnicy naczelników powiatu, którym naczelnicy zwykle oddawali ten dział „dochodów“. Przymusowo musiał się asekurować każdy do 5000 rubli a w razie życzenia i wyżej, nie więcej jednak jak na 10.000 r. Taksa dla chłopów wynosiła nominalnie 40 – 60 kop. od 100 r. szacunku; szlachcic płacił nie mniej jak 1 rs. od stu. Najniższem kółkiem asekuracyjnem był ex officio wójt a de facto pisarz gminny.

Operacye asekuracyjne rozpoczynały się zwykle w jesieni. Pan sekretarz (pisarz) objeżdżał wioski i, gdzie znalazł nowy budynek, sporządzał dokumenty, za co kazał sobie płacić po 1 rs. od każdego nowego budynku, gdy się udało, tyleż od starego,; dla droższych budowli wyznaczał sobie taksę wynoszącą zwykle 1 rs. od 100 rs. szacunku, czasem znów brał wedle umowy. O ile zaś chłop, chcąc usunąć zdzierstwa, nie życzył przetaksowywać całej zagrody, radzono sobie w ten sposób, że, pozostawiając dawną składkę asekuracyjną, na zasadzie raportu wójta zniżano szacunek jego budowli do niemożliwego minimum, co widząc chłop z obawy przed pożarem zgadzał się na wszystko. Dzięki podobnym operacyom wójci i pisarze gminni ściągali dla siebie od 200 – 300 rubli, a w bogatych gminach po parę tysięcy rocznie.

Wyższe instancye obławiały się oczywiście jeszcze lepiej. Tak np. powiatowi referenci, pobierający 600 rubli pensyi, mieli średnio po parę tysięcy; w Łodzi zaś, Będzinie i Warszawie, gdzie przez ich ręce szły szacunki na krocie, pomiędzy palcami każdego referenta zostawało około 8000 rubli rocznie; pomocnicy nacz. pow., mając inne bogate źródła dochodu, czerpali z asekuracyi ledwie jakie 1500 – 2000 rubelków, a zarząd gubernialny też nie próżnował. Skargi klientów, o ile chodziło o nadużycia służbowe, wędrowały przez wszystkie instancye, aż do kancelaryi Generał-gubernatora – po to, by ugrzęznąć tam na wieki.

Likwidacye pożarów były prawdziwem żniwem dla wszystkich urzędników, związanych w jakikolwiek sposób ze sprawami asekuracyi. Wyrobił się cały system odpowiednich środków. Naprzykład donos na żyda, że nosi się z zamiarem podpalenia, był dostateczny, by administracya spisała protokół i, w razie pożaru, pozbawiła go odszkodowania. W obawie strat żyd był zmuszony unicestwić protokół odpowiednią łapówką. W głębokiej prowincyi likwidowano pożary, istniejące tylko na papierze, a prawie powszechnie utarł się zwyczaj, że z sum, przysądzonych przez likwidacyę pożaru, połowę zabierał pan referent za fatygę. Z asekuracyi żyli jeszcze prywatni technicy, konduktorzy szosowi, architekci, a nawet ludzie bez żadnych kwalifikacyj, którzy się zajmowali sporządzaniem trudniejszych szacunków. Za plany szczegółowe brano od $1^1/_2$ do $^3/_4{}^0/_0$ od sumy szacunkowej, co zapewniało ludziom, pracującym w tym interesie, kilka tysięcy dochodu. Ostatnia kategorya pracowników, zarówno jak prawie wszyscy referenci powiatowi, rekrutowała się przeważnie z „błagonadiożnych“ polaków.

Pomimo pozornej taniości asekuracyi kosztowała ona kraj bardzo drogo. Liczna gromada pijawek z niej korzystających rzucała się na nieszczęsnego klienta przy każdej sposobności i ssała go i gdy się budował i gdy się palił. Formalnie niska składka nie egzystowała faktycznie prawie nigdy, w większości bowiem powiatów raz a nawet dwa razy do roku, w razie gdy straty pożarowe w gubernii przenosiły wpływy ze składek, ściągano dodatkowo opłatę w wysokości 25 do 50 procent zwyczajnej, przy

czem otwierało się szerokie pole do nowych nadużyć. Jednem słowem od roku 1870 instytucya dobra publicznego stała się żłobem, który suto karmił i wielkich i małych, począwszy od gubernatora i referenta aż do wójta i pisarza włącznie.

Tak trwało 30 lat. W 1900 roku instytucya została zreformowana ponownie. Na zasadzie nowej ustawy, wprowadzonej tytułem próby na lat pięć, na czele asekuracyi staje zarząd centralny z siedzibą w Warszawie, składający się z prezesa, wiceprezesa i 5-ciu referentów, zawiadujących poszczególnymi wydziałami. Zarząd centralny nominuje swą władzą pomocników taksatorów, sekretarzy i pomocników referentów; wszystkie wyższe urzędy zatwierdza każdorazowo minister spraw wewnętrznych, z którym zarząd znosi się bezpośrednio lub przez Generał-gubernatora. Ostatniemu przysługuje prawo kontroli zarządu. Gubernatorom – prawo kontroli taksatorów, z czego zresztą nie korzystają. Każdy urzędnik etatowy musi przedstawić świadectwo „błagonadiożnosti“, wydawane przez odpowiednie władze administracyjne. Po za etatem zarówno w centralnym zarządzie jak i na prowincyi pracuje wiele tak zwanych „wolnonajomnych“ wogóle licho bardzo uposażonych.

Prócz składu instytucyi uległy pewnym zmianom i jej normy. Określono ściśle taksę za sporządzanie szacunków, mianowicie po 10 kop. za każdy budynek wartujący mniej niż 1000 rubli, który się tylko wymierza, i po $^1/_4$ kop. za każdą zabudowaną stopę kwadratową dla nieruchomości, kosztujących drożej niż 1000 rubli, dla których się sporządza szacunek szczegółowy. Taryfa składek została naogół podwyższona, ale zniesiono różnice stanowe t. j. chłop i szlachcic płacą jednakowo, składka asekuracyjna dla tych ostatnich stała się niższą 5, nawet 10 razy od poprzednio istniejącej (w r. 1870). Dla folwarków nowa taryfa przedstawia się korzystniej niż dla chłopów jeszcze z jednego względu: mianowicie budowle odległe od zabudowań sąsiada więcej niż na 50 sąż., opłacają niższą stawkę – a w takich warunkach zawsze znajdują się tylko budynki dworskie. Prócz tego nowa ustawa dawała asekuracyi rządowej na życzenie właściciela ubezpieczać nieruchomość nie tylko do 10.000 jak dawniej, ale w pełnej wartości, choćby ryzyko wynosiło setki tysięcy. Ostatnia okoliczność rozszerza działalność rządowego Towarzystwa do olbrzymich rozmiarów, dla prywatnych towarzystw asekuracyjnych wyrasta groźny konkurent, który dąży do zagarnięcia zysków prywatnych towarzystw na korzyść rządu, i wbrew szyldowi „wzajemności“ ujawnia w wybitny sposób swój fiskalny charakter.

II.

Przy kompletowaniu personelu Tow. Wz. ubezp. zrobiło pewne wrażenie dopuszczaniem do posad rządowych Polaków. Po wyłączeniu gub. Siedleckiej i Lubelskiej, gdzie polski element nawet w sprawach asekuracyjnych został stanowczo wykluczony, w pozostałych częściach Królestwa taksatorzy (w randze urzędnika XIII kl.) są Polakami, tak samo większość posad w centralnym zarządzie została obsadzona przez Polaków, na których włożono obowiązek puszczenia w ruch nowej pompy do wyciągania możliwie większych dochodów ze złotodajnego kraju. Ludzie, skłonni do złudzeń zapomnieli od razu, że do ostatniej chwili w asekuracyi Królestwa wszędzie nawet w gubernii Siedleckiej i Lubelskiej pracowali sami Polacy – i poczęli upatrywać w tej przychylności dla miejscowego elementu fakt znamienny.

Przychylność tu daje się jednak wytłómaczyć w sposób nader prosty:

Oto, pomimo rozesłania do wszystkich zakładów naukowych w Rosyi zawiadomienia o nowo otwierających się posadach, na których chętnie będą widziani „prawosławni“ – nie zjawił się na razie ani jeden kandydat. Tymczasem był wyznaczony przez ministeryum roczny termin dla objęcia działalnością Tow. wz. ub. terenu całego Królestwa – należało więc śpieszyć, a tu dzięki panującemu chwilowo kryzysowi w przemyśle, poczęli się zjawiać polacy, w dodatku ludzie fachowi z wyższem wykształceniem, inżynierowie z wszelkich zakładów całej Europy, prawnicy, przyrodnicy, lekarze nawet. Jeżeli samo wzięcie i wygląd zewnętrzny tych kandydatów odbijał jaskrawo od opitych postaci „czysto ruskich“ wychowańców „narodnych uczíliszcz“, „praporszczikow zapasa“, „bywszych okołodocznych“ i. t. p, to w pierwszych już dniach działania kontrast między urzędnikiem Rosyaninem i jego kolegą Polakiem wypadł stanowczo na korzyść ostatniego. Tow. wz. ubezpieczeń wywiesiło głośno hasło „czyste ręce“, „precz z łapówką“, a ciszej, ale bardziej istotne „praca na korzyść zapasowego kapitału“, który w chwili ponownej reformy wynosił już 5.000.000 rs! Otóż młodzi inżynierowie, prawnicy, i. t. d. wzbudzali zaufanie zarządu, że nie skuszą ich łapówki. I dla wcielenia drugiego, fiskalnego hasła stali się oni bardzo pomocni. Pomimo bowiem prerogatyw dla większej własności, obywatelstwo nie zbyt skwapliwie garnęło się do rządowej asekuracyi, lękając się zbytniej formalistyki, trudności w likwidacyi i różnych tym podobnych niespodzianek. Asekurowali się więc do obowiązkowych 5000, doasekurowując się na resztę po dawnemu w prywatnych towarzystwach. Zwrotu w opinii nie mógł wywołać niemile widziany moskal. Ale urzędnik Polak, przy tem inteligentny, dopasowany nawet pod względem form towarzyskich do otoczenia, zyskiwał z łatwością zaufanie.

Tak się też stało. Urzędnicy Polacy dopóty jeździli i tłomaczyli, że Tow. to unikat rządowy, który nie tylko można ale należy popierać – aż osiągnęli cel upragniony. Obywatelstwo rzuciło się gremialnie z Sienkiewiczem na czele do rządowego Tow. z takim impetem, że zarząd wprost sobie rady dać nie może z „dobrowolnem“ doasekurowywaniem.

Jednocześnie zmieniła się sytuacya. Urzędnik Polak zrobił swoje i przestał być niezbędnym; to też od 92 r. zaczyna się wyraźnie faworyzowanie kandydatów Rosyan. Od Polaka dla uzyskania posady wymagany jest dyplom, dla Rosyanina wystarcza 5 klas, przyczem otrzymuje 2 albo 3 razy więcej dodatków do pensyi, niż jego polski kolega. Już obecnie około 40% etatowych posad zajęli „korennyje russkije“. Stosunki biurowe stają się coraz wstrętniejszymi, porządniejsi ludzie zwolna się wynoszą, a sama instytucya, ulegając ogólnej tendencyi rządowej, zamienia się w nowy środek rusyfikacyi.

W miarę tego przystosowywania się naszej instytucyi do reszty instytucyj rządowych niechęć, z jaką przywitały ją władze administracyjne, łagodnieje. Przyczyny tej niechęci są zupełnie jasne. Najprzód bowiem przez wyjście z pod kompetencyi administracyi spraw asekuracyjnych zatkało się nagle obfite źródło nielegalnych dochodów, następnie też pod bokiem administracyi zjawił się nowy, względnie niezależny, urzędnik, który przez bezpośrednie stosunki z ludnością mimowoli stawał się świadkiem bezprawia i zdzierstwa. Skoro ten świadek w dodatku nie staje się uczestnikiem operacyj i łapówek nie bierze – zaczyna to być podejrzanem. Czertkowowi też nie w smak była nowa instytucya, jakiś centralny zarząd, wprawdzie podległy jego kontroli, ale mający prawo znosić się bezpośrednio z ministeryum; Polacy w randze aż XIII klasy – wszystko to ra-

ziło satrapę. Poczęto też kopać na wsze strony dołki z tem większą otuchą, że prowizoryczność Tow. wz. ub. pozwalała przypuszczać powrót do dawnych dobrych czasów.

Ze zwykłą pieczołowitością o stan ekonomiczny kraju użalano się na olbrzymie sumy, jakie pociągają za sobą koszta administracyi, wynoszące 700,000 rubli, wliczając w to pensyę personalu i dyety. W rezultacie z Petersburga zjawił się wiceminister spraw wewnętrznych, Zinowjew, dla zbadania prawdy. Wziął progony i dyety, przyjął obiad od gubernatorów, poczem na trzy kwadranse wpadł do Zarządu Wz. ubez. i tu został przekonany, że wielkie wydatki są niczem wobec kolosalnej sumy ryzyk przyjętych do asekuracyi, rokujących świetne dochody. Cała sprawa skończyła się na tem, że Czertkow żalił się w Petersburgu, iż bez jego inicyatywy zjawiają się do Warszawy nieproszeni kontrolerzy i rewidują instytucyę w kraju, za który on tylko jest odpowiedzialny przed Najjaśniejszym.

Ośmielony pierwszem powodzeniem w walce zarząd, którego prezes (Daniłowskij) istotnie jest wrogiem łapówek, postanowił położyć kres nadużyciom administracyi, która siłą inercyi w dalszym ciągu tu i owdzie zbierała wkładki pod pretekstem asekuracyi. Z wiosną 1902 r. rozesłano do proboszczów okólniki, zredagowane po polsku i rosyjsku, prosząc ich aby z ambon obwieścili ludności, że od czasu zreformowania Tow. wz. ubezp. nikt żadnych poborów na cele asekuracyi ściągać nie ma prawa. Tego było zanadto. Powstał straszny gwałt w powiatach: wszyscy, począwszy od naczelników a kończąc na pisarzach, cała hałastra, tucząca się krwią chłopską, poczuła się zagrożoną w swych przywilejach.

Do Czertkowa posypały się skargi, że powaga władzy została podkopana, pogróżki, że wobec tego, co zaszło, władze powiatowe nie ręczą, czy wogóle uda się ściągnąć inne podatki od rozzuchwalonych chłopów. Prezes Wz. ubezp. został uroczyście zawezwany na zamek i otrzymał następujące surowe zapytanie: Co ma znaczyć ten sojusz urzędnika rosyjskiego z klerem katolickim przeciwko administracyi?

W rezultacie prezes, czując się silnie zachwianym, poprosił o urlop i położył się na tydzień do łóżka, referent, z którego wydziału wyszedł okólnik, omal nie dostał dymisyi i zaraz rozesłano nowy papier, odszczekujący treść tego jedynego w swoim rodzaju dokumentu, mianowicie, że „z powodu różnych błędów i niedopatrzenia w redakcyi okólnika prosimy go uważać za nieważny, w żadnym razie treści nie komunikować ludności, odesłać nam lub zniszczyć“.

Takiem fiaskiem skończył się pierwszy energiczniejszy krok, godzący w bandę rabusiów, która, jak należało przewidzieć w złodziejskiem państwie, odniosła kompletny tryumf. Jeżeli dodamy do tego faktu coraz częściej zdarzające się w łonie asekuracyi nieśmiałe nadużycia, a silną tęsknotę „do dawnych czasów“ wszystkich starych referentów, z których część potrafiła dostać się do nowego zarządu, możemy być pewni, że i pod względem łapownictwa ta „wyjątkowa“ instytucya rządowa przystosuje się do reszty.

III.

Wspominaliśmy kilkakrotnie o fiskalnym charakterze Wzajem. rządowej asekuracyi. Warto o tem pomówić szerzej.

Po pokryciu kosztów administracyi i odszkodowań za pogorzele pozostająca reszta przed ostatnią reformą dołączała się do tak zwanego kapitału zapasowego, który w chwili reformy wynosił 5 milionów. Kapitał

taki jest konieczny na wypadek jakiejś nadzwyczajnej klęski, ale w zamiarach instytucyi istotnie wzajemnej i dbającej przedewszystkiem o dobro klientów wcale nie leży nieograniczone bezmyślne powiększanie zapasowego kapitału. Przeciwnie, w miarę jak kapitał wzrasta i przewyższa pewną na zasadzie statystyki określoną normę – dalsze jego zbyteczne powiększanie ogranicza się: albo przez zniżenie stawki asekuracyjnej, przez zakładanie straży, wydawanie zapomóg na lepsze zabezpieczenie od ognia budowli – krycie ich np. papą, zamiast słomą i t. p., lub wreszcie wydaje się tak zwane „złote polisy“ czyli bezpłatną asekuracyę nieruchomości, które wnosiły przez szereg lat składkę, nie paląc się przez ten czas ani razu. I tak tylko pojmujące swe zadanie towarzystwo zasługuje na miano wzajemnego i staje się istotnie dodatnim czynnikiem w kraju.

Nic podobnego nie widzimy we Wzajemnem ubezp., którego hasłem jest zdobywanie jaknajwiększego kapitału zapasowego. W pierwszym roku swej działalności zdobyło ono milion, w 2-gim półtora miliona.

Według ustawy *nieznaczna część* i to tylko *może* pójść na korzyść związanych wzajemnością klientów. Pokaźna więc reszta ginie w czeluściach ministeryum spr. wewn. i może wrócić do kraju równie dobrze pod postacią wzmocnionej policyi, nowej cerkwi, więzienia – jednem słowem obrócić się na szkodę kraju, albo też wsiąknąć Bóg wie gdzie, bo ustawa dyskretnie o tem milczy, zaznaczając jedynie, że minister spraw wewnętrznych jest samowładnym gospodarzem nagromadzonych funduszów.
tendencya wyciśnięcia możliwie większych dochodów jest silna, o tem

Pod tym względem zreformowana instytucya jest stanowczo gorszą od dawnej, jakkolwiek i przedtem kapitał zapasowy nie był zupełnie pewny. Rząd sobie nie robi ceremoni z własnością swych poddanych i w wojnie tureckiej ukradł z niego milionowy fundusz. W każdym razie prawnie przynajmniej uważał się za własność Królestwa Polskiego. Obecnie i to znika, a nowa asekuracya, rozszerzywszy zakres swej działalności, staje się polipem ciągnącym z kraju obfite soki, wzmacniające siły materyalne najezdców.

Musimy też zwrócić uwagę na to, że w razie zatargu klienta z prywatnem towarzystwem ubezpieczeń „sąd koronny“ nie ma żadnych powodów do forytowania jednej lub drugiej strony, w razie zaś sporu z towarzystwem rządowem można się spodziewać wyroków stronniczych, bo „kruk krukowi oka nie wykole“.

Jednem słowem w ogólnym bilansie zreformowane Towarzystwo jest dla kraju szkodliwą, fiskalną instytucyą, nowym ośrodkiem rusyfikacyi, której należy przeciwdziałać, a nie popierać.

Popierają ją zaś urzędnicy-Polacy, garnie się do niej obywatelstwo, ale wiedziony zdrowym instynktem lud wita ją nieprzychylnie a nieraz otwarcie wrogo.

IV.

Pomimo energicznej akcyi, jaką Towarzystwo rozwinęło dla wpojenia przekonania, że jedynie dobro klientów leży mu na sercu – szerokie warstwy ludności nie dały się uwieść fałszywym obietnicom. Im energiczniej taksator zapewniał chłopa o dobrodziejstwach nowej instytucyi – tem głośniej chłop, nauczony długoletniem doświadczeniem, mruczał „a jakże“ – i zwolna przekonywał się, że w istocie ten pomruk ma zupełną racyę.

Składkę asekuracyjną podwyższono prawie wszędzie, a w gubernii

Siedleckiej ustanowiono taksę najwyższą, motywując ją tem, iż w tej okolicy statystyka wykazuje największą ilość pożarów *).

W dodatku centralny zarząd w swej pieczołowitości o wzrost kapitału zapasowego, nie poprzestając na wysokiej stawce, polecił taksatorom w gub. Siedleckiej szacować możliwie nizko budynki. A istnieje po temu moc sposobów, o których nie możemy tu mówić z braku miejsca. W rezultacie zdumieni właściciele dowiedzieli się z otrzymanych polic, że ich zagrody staniały nieraz o 100%, ale składki trzeba więcej płacić, niż dawniej. W potulniejszych wsiach protest mieszkańców wyrażał się tłumnem nawiedzaniem taksatorów z początku z narzekaniem, a potem w milczeniu, gdy zaś ten zapytywał czego chcą, odpowiadano:

– Nic, myśmy tylko przyszli zobaczyć takiego mądrego pana, co to u niego szacunek wypada mniejszy, a składki trza płacić więcej.

Skoro jednak przyszła kolej na wieś Tuczno (pow. Bialski), zamieszkałą przez szlachtę zagrodową, która jest czysto katolicką i jako taka, mimo wszelkich starań i pogróżek władzy, zapisała się podczas ostatniego spisu ludności – taksatorzy spotkali się z oporem czynnym.

Mieszkańcy Tuczna oświadczyli, że nie pozwolą obmierzać posiadłości. Podczas pokojowych pertraktacyj wyszło na jaw, że pisarze i wójcia, którzy są w gminach unickich nie z wyboru, ale z ramienia władzy – w wielu miejscach pod pozorem asekuracyi zdążyli już wybrać po rublu z chaty. Znany z odwagi inspektor Merder (Rosyanin) próbował mierzyć gwałtem, ale go baby, jak sam powiada „nader delikatnie" przesadziły za rów. Zjawił się naczelnik powiatu z 12 strażnikami i obnażoną szaszką starał się przekonać lud o dobrodziejstwach asekuracyi, ale wraz ze świtą musiał cofnąć się z placu boju. Wyższe władze administracyjne, które miały dawno chrapkę na Tuczno za opór podczas spisu ludności, chciały koniecznie wyzyskać sposobność i dać w Tucznie pohulać kozuniom. Dopiero przedstawienia prezesa Asekuracyi, który rozumiał, że nie wypada rozpoczynać działalności od rozlewu krwi, spowodowały odwołanie dążących ku Tucznu secin. Zaaresztowano więc tylko „zaczinszczika" a przeszacowanie odbyło się na zasadzie starych dokumentów.

Swoją drogą dzielne zachowanie się Tuczna i okolicznych wsi nie minęło bezowocnie. Na przedstawienie zarządu, który uznał, że stawki istotnie są za słone, tabelę asekuracyjną dla gubernii Siedleckiej cokolwiek zniżono.

Opisane powyżej zajścia wybuchły w jesieni 1901 r. Z najsilniejszym oporem ludności spotkała się działalność asekuracyi w Łowickiem w r. b.

Przyczyną oporu było: 1) podniesienie taksy o 16 kop. na stu rublach; 2) obcinanie przy likwidacyi premium asekuracyjnego, wreszcie łapownictwo dawnego referenta Ukielskiego, który dostał się w tym powiecie na posadę taksatora.

Chłopi nie pozwolili obmierzać dalej budynków i kategorycznie odmówili płacenia składek, oświadczając, że założą sobie własną asekuracyę. Wszelkie przedstawienia, przekonywania o „dobrodziejstwach rządowej asekuracyi" najwymowniejszych delegatów z łona zarządu okazały się

*) Szerzący się w nieszczęśliwej tej gubernii ogień jest skutkiem strasznych warunków, jakie wytworzył rząd prześladowaniem unitów. Jak wiadomo „oporni" nie zawierają np. ślubów, by uniknąć sprzeciwiającego się ich wierze prawosławnego obrzędu. Rząd nie przyznaje dzieciom, zrodzonym z takiego związku, praw dziedzictwa – rodzice zaś, chcąc w jakikolwiek sposób wyposażyć potomstwo, dobrowolnie palą swą zagrodę, by wzięte odszkodowanie rozdzielić między dzieci. Często też pożar jest aktem zemsty, wywieranym na donosicielach, zausznikach rządowych przez zrozpaczoną ludność.

bezowocnemi. Ludność dziękowała za objaśnienia, za dbałość o jej los; w malowniczy sposób pokazywała prezesowi jak p. Ukielski chodzi po wsi z jedną ręką wyciągniętą z przodu, a drugą z tyłu, ale trwała w uporze. Dążność do zerwania wszelkich stosunków z asekuracyą najjaskrawiej przejawiła się w fakcie odmówienia przyjęcia wynagrodzenia za spaloną w tym czasie stodołę; gromada postanowiła własnemi siłami odbudować spalony budynek, manifestując w ten sposób zbyteczność narzuconej instytucyi.

Pomiędzy naczelnikiem powiatu a chłopami odbyła się następująca charakterystyczna rozmowa. Naczelnik, chcąc wytłómaczyć chłopom, gdy się ci pomiędzy innemi użalali na „strącki" – to jest obcinanie premij asekuracyjnych — przemówił w ten sens.

– Oto widzicie tę moją „furażkę", zapłaciłem za nią trzy lata temu cztery ruble i nosiłem ją rok, nosiłem drugi, teraz noszę trzeci – czapka się zniszczyła przez ten czas i przecie mi nikt za nią nawet rubla teraz nie da.

Na to wystąpił z gromady stary chłop i rzekł:

– O tej „furażce" – to pan naczelnik bardzo dobrze powiedział, tylko, że tę czapkę to pan naczelnik sobie kupił za nasze pieniądze, i bez to, co p. naczelnik co trzy lata może sobie kupić nową, my po 10 roków w jednej chodzić musimy. Bo to przecie wszystko z naszych podatków, a te podatki – to najgorsze. Kupisz sobie chłopie cukru – płać podatek, bo to akcyza, zapalisz zapałkę – też podatek, tytoń – podatek – wszędzie je podatek.

– A ty skąd to wiesz! – przerwał mu to cytowanie „Ojca Szymona" odzyskując przytomność oburzony naczelnik.

– Skąd wiem, to wiem...

– Ty „socyalist!" – Grzmiał wściekły dygnitarz.

– A choćby socyalist, to co – odparł hardo chłop.

– Ja ciebie w Sybir!

– Owa! i tam żyją ludzie! – odparł spokojnie starzec.

Naczelnik kazał zaaresztować chłopa i jeszcze dziewięciu innych i odprowadzić ich do Łowicza.

W parę dni zjawiła się u naczelnika gromada i oświadczyła mu, że wszyscy są równie winni, więc albo niech aresztowanych wypuści, albo wszystkich do kozy wsadzi. Gdy im odmówiono, złożyli 83 ruble na korzyść uwięzionych ku oburzeniu naczelnika, który nie mógł zrozumieć, dlaczego wieś, która odmawia zapłacenia 63 rubli składek asekuracyjnych, dobrowolnie ofiaruje o 20 więcej dla ulżenia niedoli sąsiadów.

Potem naczelnik chwycił się następującego sposobu. Zaproponował mianowicie chłopom, żeby podatek podymny, który w tym czasie wnosili, zaliczyć na rzecz asekuracyi – a potem zapłacą podymne. Chłopi jednak po pewnem wahaniu powiedzieli:

– Nie! podymne to cesarski podatek – to go trzeba najpierw zapłacić, niema rady! – a te składki co to dla naszego dobra – to się bez nich obejdzie.

Wkońcu władza postanowiła dla przełamania oporu rozlokować po zaciętych wsiach kozaków. Chłopi jednak znaleźli sposób na sposób: siano, słomę, ławki, łóżka poładowali na wozy i rozlokowali ten dobytek po okolicznych sąsiadach, tak że kozacy nie mieli na czem spać, ani czem karmić i koni musieli się wynosić.

Zawezwano wojsko i zaczęło się egzekwowanie należności w postaci

pierzyn, poduszek i innych statków. Na licytacyę jednak zrabowanego dobytku stawiła się szczupła garstka Moskali i spodlałych Polaków; pożądani nabywcy, żydzi, usunęli się zupełnie. Chłopi trwają dalej w swych postanowieniach stworzenia własnej asekuracyi miast rządowej.

W epilogu tej sprawy okaże się zapewne, że do szeregu instrumentów, niezbędnych dla tak pozornie pokojowej czynności, jak szacunek budynku, wypadnie zaliczyć jeszcze dwa nieodzowne czynniki działalności rządowej u nas: bagnet i nahajkę.

V.

W państwie takiem jak Rosya, gdzie, na obraz i podobieństwo cara, najdrobniejszy urzędniczek uważa się za samodzierżcę w sferze, podległej jego władzy, charakterystyka osób daje lepsze nieraz pojęcie o instytucyi niż studyowanie ustawy. Pozwolimy więc sobie nakreślić parę sylwetek ludzi, stojących na czele asekuracyi.

Prezes Daniłowskij, urzędnik rzutki, zdolny i zręczny w obrabianiu interesów instytucyi, łatwy w obejściu, prosty w stosunku do podwładnych, dzięki czemu oraz ulubionemu frazesowi „jesteśmy właściwie nie urzędnikami, ale działaczami społecznymi“, słynie za liberała i przyjaciela Polaków. Ta przyjaźń nie przeszkodziła mu wprawdzie uczynić przedstawienia w Petersburgu w celu wyjednania pewnych przywilejów dla urzędników Rosyan, pracujących w asekuracyi; a liberalizm pozwolił mu prosić Czertkowa, by polecił cenzurze ukrócić głosy rzeczowej krytyki Zarządu, które się poczęły odzywać w pismach warszawskich. Ale to nic – przyjemnie za to mówi. A co do tej cenzury, to w pierwszej chwili miał przecie zamiar wdać się w polemikę, a to już nie jego wina, że Jeleński (polak, młodszy inspektor) okazał się daleko giętszym w karku, niż w stylu i argumentacyi i wygotował tak niedołężną obronę instytucyi, że grzeczny zwykle prezes zmuszony był napisać na niej „czepucha“ (bzdurstwa). W rezultacie bądź co bądź Daniłowskij w sferze urzędnikieryi rosyjskiej u nas wyróżnia się dodatnio; jest szczerym wrogiem łapówek i względnie przyzwoitym człowiekiem.

Wiceprezes za to, Wyrubow – były „ziemskij diejatiel“, były marynarz, oraz sędzia – jest otwartym polakożercą. Przeszła działalność pozostawiła na nim wyraźne ślady. W gabinecie ryczy, jakby był na pełnem morzu: „czewo oni tam gałdiat po polski!“ i wymaga by podwładny stał przed nim w „strunku“. Gubernator Kowieński (dawniej Suwalski) trafnie go nazwał „fruwającym waryatem“. Usilnie proteguje z zasady Rosyan.

Zausznikiem Wyrubowa jest Wnorowski, starszy inspektor, typ Polaka, spodlałego do szpiku kości w służbie rosyjskiej. Był urzędnikiem asekuracyi przed reformą i wówczas brał łapówki, jak inni; teraz się boi prezesa, a widząc, że ten poznał się na jego wartości, przylgnął całą duszą do wiceprezesa. Kiedy się zjawia kandydat na posadę Polak, Wnorowski zbywa go byle czem i często nie prosi nawet siadać, choćby to był człowiek stary i wykształcony. Za to niech wpadnie brząkający szabelką „praporszczyk zapasa“ lub jaki inny fircyk prawosławny, zaczynają się ściskania ręki, podsuwanie stołka i tłusta postać Wnorowskiego toczy się sapiąc do Wyrubowa z radosną nowiną: „Ruskij priszoł, Wasze prewoschoditielstwo!“ Prócz „russkich“ Wnorowski stara się wkręcać na posady dawnych swych kolegów – referentów, z którymi razem tak dobrze się piło i łapóweczki brało. Jednym z takich protegowanych jest obecny taksator

powiatu warszawskiego Witkowski, kuty lis, któremu wprost pokrzywiły się ręce od wygartywania kubanów.

W naprowadzaniu do Zarządu Rosyan celuje młodszy inspektor Merder (Rosyanin) – prócz tej działalności, cały jego pożytek dla Zarządu streszcza się w ustawicznem jeżdżeniu nie wiadomo po co do Białej i braniu dyjet za to. W biurze nudzi się najwyraźniej. Jakoż istotnie się wynosi. Jest on podwładnym Wnorowskiego, ale ten nie śmie go kontrolować, jako Rosyanina. Z innych osobistości zasługuje jeszcze na uwagę referent II wydziału Jabłoński, którego największą zaletą jest – antypatya do Wnorowskiego, a wadą – entuzyastyczna dbałość o rozwój Instytucyi, dla kraju szkodliwej. Z taksatorów na specyalne zapamiętanie zasługuje Sieradzki; jest to skończony łajdak, który, będąc Polakiem, zabrania w kancelaryi mówić po polsku. A na zjeździe taksatorów odezwał się tak obelżywie o miejscowej ludności, że prezes uznał niestosowność jego uwag

Fachowiec.

SPRAWOZDANIA.

III.

Dr. J. B. Marchlewski. Stosunki społeczno-ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego. Lwów 1903. Cena 9 koron (3.60 rb.).

Monografii, którąby dawała pojęcie o całokształcie stosunków społecznych w zaborze pruskim, nie posiadała dotąd wcale nasza literatura, tembardziej monografii, napisanej przez socyalistę, zatem wolnej od wszystkich błędnych tendencyj, które cechują zwykle wydawnictwa burżuazyjne. Wdzięczni też powinniśmy być p. M. za jego próbę. Jeżeli dodamy, że książka jest napisana na podstawie bardzo bogatego materyału i już tem jednem staje się użyteczną, iż cytuje mnóstwo źródeł, to będziemy mogli tylko wyprowadzić wniosek, że bardzo byłoby pożądanem, gdyby siłę podobne monografie i dla innych dzielnic Polski ukazały.

Cała książka dzieli się na 5 części, które omawiają: ludność, rolnictwo, przemysł i handel, położenie mas ludowych, wreszcie walkę narodowościową wobec stosunków ekonomicznych. Mamy tam zatem dane o ilości Niemców i Polaków, emigracyi, wzroście ludności w każdym narodzie, o stosunku wielkiej własności do małej, wpływie prawodawstwa na rozwój rolnictwa, wzroście przemysłu, przeszkodach które on napotyka, położeniu klasy robotniczej i włościaństwa, wynikach działalności komisyi kolonizacyjnej i t. d. Jednem słowem, tematy w najwyższym stopniu zajmujące i warte pracy.

Niestety, między dobremi chęciami a wykonaniem istnieje cała przepaść i p. M. przepaści tej nie potrafił sumiennym trudem wypełnić. Cała jego książka oparta jest na materyale statystycznym i wszelkie wywody poparte są cyframi. Otóż wśród tych cyfr znajdujemy tyle i tak rażących błędów, że mimowoli powątpiewamy o wartości wszystkich danych. Jeżeli ktoś bowiem może, jak to wykażemy, w wielu wypadkach popełniać błędy w rachunku, to któż nam zaręczy, iż i inne, nie sprawdzone przez nas obliczenia, nie są również fałszywe? Najwidoczniej p. M. nie potrafił zoryentować się w powodzi materyału, który miał przed sobą i, czerpiąc informacye nie ze statystyk oryginalnych, ale z drugiej ręki – z uogólnień, gotowych już w dziełach autorów niemieckich, nie zauważył, iż dane, na

których oni się opierają, często są z sobą w sprzeczności. Na wszelki wypadek zatem ostrzegamy tych z pomiędzy naszych czytelników, którzy skorzy są do odrabiania swych artykułów lub odczytów cyframi i mogą być olśnieni pozorami erudycyi p. M., aby mieli się na baczności, gdyż mogą się haniebnie skompromitować. Tyczy się to szczególniej części I. i II. Danych o przemyśle i handlu nie sprawdzaliśmy, robią zaś wrażenie prawdy. Wogóle zaś zastrzegamy się, iż nie mamy bynajmniej zamiaru poprawiania wywodów p. M., gdyż musielibyśmy porównać wszystkie jego cyfry z danemi urzędowemi, ale wskażemy tylko błędy, na które znajdujemy w samej jego książce dowody. Weźmiemy zatem na chybił trafił garść cyfr i będziemy je porównywali z temiż danemi, pomieszczonemi na innych stronach dzieła.

Na samym wstępie natykamy się na zupełnie nieprawdopodobną ilość Polaków w Poznańskiem (1.612.635, str. II) w r. 1900, gdy w r. 1890 (str. 31) było ich tylko 1.052.410. Błąd ten przypisujemy jednak korekcie, która wogóle jest bardzo wadliwa i nieraz mogła się przyczynić do sfałszowania liczb. Ale już dalej napotykamy błąd, pochodzący najwidoczniej z użycia dwu źródeł, oto ogólna ilość mieszkańców w Poznańskiem podana jest (str. 10) jako 1.738.104, gdy na str. 32, po dodaniu poszczególnych narodowości, znajdujemy 1.751.642.

Jeszcze dziwniejsze wrażenie robi takiż ustęp (str. 5): „przeciętnie przybywało (1816 – 1890 r.) rocznie ludności na G. Śląsku 3.04%“, gdy niżej, na tej samej stronie, dowiadujemy się, iż od 1816 do 1855 przybywało rocznie tylko 2.39%, od r. 55 do 75 – 1,92%, a od 75 do 90 r. 1,42%! W jakiż sposób przeciętna może być wyższą od cyfr z poszczególnych okresów? Zagadka rozwiązuje się w ten sposób: ludność powiększa się według procentów składanych, nie prostych i jeśli weźmiemy przyrost ludności za długi przeciąg czasu, obrachujemy go procentowo i podzielimy ten procent przez ilość lat, to otrzymamy cyfrę fikcyjną i jeżeli potem rozbijemy cały ten przeciąg czasu na kilka nierównych okresów i dla każdego wyliczymy według powyższej metody procent przyrostu ludności, to znajdziemy cyfry nierówne, choćby ludność wzrastała zupełnie równomiernie. Nasze wyniki będą zatem zupełnie błędne.

Dalej, co robić z takiemi danemi: na str. 6 powiedziane jest, że ilość zejść w Poznańskiem 1891 — 1900 wynosiła 2,38%, w Prusiech Zachodnich – 2,55%, gdy już trochę niżej autor powiada, że śmiertelność w tych prowincyach jest większa niż w Niemczech, gdzie wynosi 3, 74%. Albo na str. 118 strata gospodarstw sprzężajnych wynosi 1859 – 1880 w Pozn. morgów 104.503, na str. 119 zaś 98.387; za okres 1823 – 80 ubyło tychże gospodarstw na str. 118 – 160.025, zaś na str. 119 – 148.818. Albo: na str. 117 wielka własność (więcej od 600 morgów) wynosi:

Prusy 43,93%
Poznańskie 57,33%
Śląsk 51,22%

a o parę wierszy niżej mamy „zatem“ (ale bez żadnego umotywowania tej zmiany):

Prusy 32,23%
Pozn. 61,72%
Śląsk 55,31%

Na str. 131 autor dochodzi do wniosku, że „przeciętny obszar gospodarstwa włościańskiego raczej zmniejszył się, niż powiększył w Księstwie i Prusiech Zachodnich, powiększył się nieco na G. Śląsku“. Otóż po-

mijamy dwie ostatnie prowincye, a sprawdzimy wniosek autora dla Poznańskiego. Jako dowód, autor podaje na tejże stronie tabelkę, z której wynika, że w Poznańskiem obszar ten wynosił:

w r. 1882 — 46 morgów
w r. 1895 — 42 „

Jeżeli zaś przeprowadzimy rachunek odpowiedni na podstawie tabelki szczegółowej, znajdującej się na str. 127, to wypadnie, że

w r. 1882 było 38,7 morgów
w r. 1895 „ 42 „

a skorygowawszy cyfrę za 1882 za pomocą dodania 6,2%, jak to autor czyni, wypadnie nam zawsze jeszcze:

w r. 1882 — 41,1 morgów
w r. 1895 — 42 „

czyli, że obszar nie zmniejszył się, a zwiększył, według własnych danych autora. Tymczasem jest to kwestya bardzo ważna, gdyż od jej rozstrzygnięcia zależy odpowiedź na pytanie, czy w walce konkurencyjnej średnio zamożne gospodarstwa włościańskie utrzymują się czy też upadają? Otóż zastrzegamy się, iż nie chcemy bynajmniej zaprzeczyć wnioskowi p. M., gdyż nie mamy na to dostatecznych danych, tylko zwracamy uwagę na to, iż on nieumiejętnie przepisał cyfry, na podstawie których doszedł do powyższego wyniku.

Podobny, gruby błąd znajduje się na str. 101; nie wykazujemy go dla braku miejsca.

Przejdźmy do części drugiej. Tu, jak wskazaliśmy, materyał jest opracowany daleko sumienniej, a niektóre wnioski warte są powtórzenia. Dowiadujemy się np., że proletaryzacya (zmniejszenie się ilości samodzielnych pracowników) społeczeństwa postępuje szybciej w prowincyach polskich, niż w reszcie państwa niemieckiego. Ciekawe jest również wykazanie, jak ujemnie wpływa na handel i przemysł tych prowincyj granica celna, która je oddziela od krajów naturalnego ich zbytu — Królestwa i Galicyi.

Ale tu już wychodzi na wierzch stanowisko autora, który jest zwolennikiem „organicznego wcielenia“ Polski do państw zaborczych, według recepty osławionej p. Róży Luksemburg. Oto nie przypisuje on słabego rozwoju przemysłu w Poznańskiem i Prusach Zachodnich zabójczej konkurencyi przemysłu niemieckiego, ale... panom polskim, którzy po rozbiorze nie chcieli lokować swych kapitałów w przedsiębiorstwach przemysłowych, — chcąc w ten sposób dowieść, iż prowincye nasze nie zyskałyby wcale na oderwaniu się od Prus (str. 203). Albo np. na str. 282 autor wykazuje iż położenie robotnika wiejskiego na G. Ślązku gorsze jest od położenia tegoż w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, a pomimo tego ostrze jego oburzenia skierowane jest przedewszystkiem na „panów polskich“. Nie myślimy bynajmniej brać w obronę chciwej, drapieżnej i zdradzieckiej szlagoneryi polskiej zaboru pruskiego, ale to, co wyrabiają ze swymi najmitami niemieccy magnaci na Górnym Śląsku, zasługuje conajmniej na również surowe napiętnowanie. To samo tyczy się inspektorów fabrycznych. Są to wyłącznie Niemcy i żaden z nich sumiennie nie spełnia swego obowiązku. Tymczasem autor w ten sposób objaśnia ich, wrogie interesom klasy robotniczej, postępowanie (str. 303):

„Nic w tem zresztą dziwnego: tylko tam, gdzie społeczeństwo poczyna reagować żywo na objawy wyzysku i ucisku, znajdują się na stanowiskach urzędowych ludzie, przeniknięci ideą postępu społecznego“.

Jak gdyby tych butnych germanizatorów choć trochę mogło obchodzić „reagowanie“ naszego społeczeństwa na objawy ucisku i wyzysku!

Typowym przykładem, jak tendencya łatwo doprowadza ludzi do absurdu, jest zestawienie następujących dwóch twierdzeń autora: na str. 373 uważa on za stosowne zapewnić czytelnika, że „utworzenie państwa (polskiego) niezależnego musi każdy polityk poważny uznać jako płonne“. Tymczasem studya nad rozwojem ekonomicznym wpływają nań pomimowoli i umysłowi jego narzuca się fakt, iż zabór pruski cierpi ekonomicznie z powodu granicy, która oddziela go od reszty Polski. Przychodzi on zatem do wniosku (str. 379), że

„Kto chce normalnego rozwoju ekonomicznego kraju, ten musi być w danych warunkach za wolnym handlem pomiędzy trzema przemocą rozerwanemi częściami Polski, gdyż te trzy ziemie polskie są dla siebie wzajemnie naturalnym rynkiem zbytu“.

Tymczasem czyż może być coś bardziej utopijnego, jak wyobrażanie sobie, iż my, pozostając w zależności od Rosyi, Niemiec i Austryi, potrafimy jednak zmusić te państwa do zaprowadzenia wolnego handlu!

Musimy jednak przyznać, że te „esdekowskie“ tendencye p. M. nie zabierają wiele miejsca i druga część jego książki może być z korzyścią czytana.

Autor kończy swe dzieło zapewnieniem, że gdy socyalizm zwycięży w Rosyi, Niemczech i Austryi, to i nam będzie dobrze. Wierzymy najzupełniej, ale to nam bynajmniej nie przeszkodzi dążyć tymczasem do zapewnienia sobie na naszej własnej ziemi warunków znośnego bytu, to jest niepodległości i ustroju demokratycznego. A. W.

Z KRAJU I O KRAJU.

Odezwa majowa P. P. S. Przygotowania władz. Przygotowania na Litwie. Demonstracya warszawska. Nowa metoda. Pochody lokalne. Na Woli. Na Pradze. W Alejach Ujazdowskich. Na prowincyi: Zagłębie, Częstochowa, Radom, Ostrowiec, Lublin. Na wsi w Lubelskiem. Na Litwie. Odezwa kowieńskiego komitetu P. P. S. Agitacya antyżydowska.

Dnia 19 kwietnia od godziny 9-tej wieczór organizacya nasza poczęła jednocześnie w całym kraju rozpowszechniać odezwy majowe. Polska odezwa była drukowana w 13.000, żydowska (żydowskiego komitetu robotniczego P. P. S.) — w 7000. Podajemy tu odezwę polską:

Towarzysze i towarzyszki!

„Czuwaj drużyno, idzie maj!“ W obozie robotniczym ruch gorączkowy, gwar radosny... Zbliża się święto pracy i odrodzenia, **międzynarodowe święto proletaryatu!** Zbliża się przegląd sił rewolucyjnych, wielka demonstracya zjednoczonych i świadomych robotników przeciwko wrogim siłom, przeciwko wyzyskowi i ciemięstwu. Armia socyalistyczna idzie na spotkanie swojej wiosny, swego maja!

O dziwna armia, armia święta!
Ona nie idzie siać zniszczenie,
Lecz tępić chwasty, targać pęta
I płoszyć nocy groźne cienie!...

Proletaryat Polski i Litwy jest jednym z oddziałów tej armii, a w walce ma on trudne, męczeńskie ale i zaszczytne zadanie. Walczy na ziemi, krwią przesiąkniętej, na ziemi łez i mogił, skutej łańcuchami,

ujarzmionej, deptanej, poniewieranej przez zaborców. Ale przyszłość nasza i nasze będzie zwycięstwo!

Chociaż nas gnębi carat krwawy,
Choć nam dolega głód i knut,
Nie zmoże nic roboczej naszej sprawy!
Niech żyje wolny lud!...

Towarzysze i towarzyszki! Od roku 1890, od czasu ustanowienia święta majowego, co rok obchodziliśmy je uroczyście. I w tym roku będziemy na posterunku! **Wszędzie** zaznaczyć powinniśmy swój udział w święcie! Urządzajmy zgromadzenia i pochody demonstracyjne, a gdzie nie można, tam 1-go maja nie przychodźmy do pracy – ozdabiajmy miasta czerwonymi sztandarami!

Wy wszyscy, którzy w pocie czoła pracujecie na twardy kęs chleba dla siebie, na miliony – dla wyzyskiwaczy.

Wy wszyscy, którzy skruszyć chcecie kajdany niewoli i najazdu.

Wy wszyscy, krzywdzeni i ciemiężeni, pokażcie w święto majowe, że pragniecie wolnego ludzkiego życia, że pragniecie **światła, wolności i chleba!**

Warszawa 16. kwietnia 1903.

Centralny Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Władze jak zwykle, energicznie gotowały się do sparaliżowania ruchu, zarządzając aresztowania masowe prawie we wszystkich ośrodkach fabrycznych. Największe rozmiary przybrały te aresztowania w Łodzi, gdzie wzięto przeszło 300 osób, i w Żyrardowie. Poza tem zmobilizowano wszędzie stróży, kazano im dyżurować w dzień i w nocy, a to pogotowie stróżowskie przybrało w takiej Warszawie wprost nadnaturalne rozmiary. Stróży zwoływano do cyrkułu i wykładano im szczegòłowo co mają czynić, przyczem zagrożono tym, którzy nie odpowiadaliby po rosyjsku, wydaleniem ze służby. Na parę dni przed demonstracyą stróżom w nocy rozdawano białe i czerwone kartki, które rewirowy obliczał, kontrolując czy stróż znajduje się przez cały czas na stanowisku.

Zwłaszcza rozległe przygotowania poczynił rząd na Litwie, specyalnie w Wilnie i Kownie.

Nasz korespondent wileński otrzymał z poważnego źródła wiadomość, że był rozkaz natychmiastowego użycia broni palnej, gdyby doszło do zaburzeń ulicznych.

Ani P. P S., ani Bund nie wzywały do demonstracyi na Litwie, pomimo to jednak w Wilnie na kilka dni przed 1. maja wzięto od wszystkich właścicieli sklepów deklaracyę, że na pierwszy znak policyi pozamykają sklepy. Sprowadzono kozaków, powiększono liczbę policyantów, zmobilizowano mnóstwo szpiclów, wojsko trzymano w pogotowiu. 1 i 2 maja stróże uzbrojeni w kije stali cały dzień przed domami, posterunki policyjne były zdwojone, rewirowi rozbijali się dorożkami, całe oddziały kozackie przeciągały ulicami. Ulicą Niemiecką przemaszerował nawet cały pułk mołodecznieński ze sztandarem. Całą burżuazyę ogarnęła panika wobec tej wprost śmiesznie niezręcznej demonstracyi ze strony rządu. Ludzie bali się wychodzić na ulice. Wszelki ruch mimo piątku i prześlicznej pogody ustał zupełnie.

W Warszawie organizacya nasza postanowiła jak zwykle urządzić demonstracyę w Alejach Ujazdowskich w ostatnią niedzielę przed 1-ym maja. Na parę więc dni przed niedzielą Warszawski Komitet Robotniczy P. P. S. rozrzucił 15.000 zapraszających kartek polskich i 5000 żargonowych.

Organizacya warszawska postanowiła zaprowadzić nową taktykę przy urządzaniu demonstracyi.

W tym celu postanowiono nie dążyć jak dotąd pojedynczo na miejsce demonstracyi, ale zbierać się po dzielnicach i stamtąd udawać się tłumnie w Aleje Ujazdowskie. Miejsce na schadzki trzymano do ostatniej chwili w tajemnicy, co było tem łatwiejsze, że wiadomość nie wychodziła po za pewną, ograniczoną ilość ludzi.

Postanowienie to zostało ściśle wykonane. Pochody ruszyły z Pragi i z dzielnic robotniczych Wola, Powązki, rogatki Jerozolimskie. Towarzysze żydzi zebrali się na Nalewkach i na ulicy Wolność. Policya o lokalnych pochodach nic nie wiedziała aż do ostatniej chwili t. j. do wyruszenia pochodów. Na Woli robotnicy zebrali się około nowego kościoła (przybytek znienawidzonego prałata Łubieńskiego). Na dany znak ruszyło kilkaset osób. Odezwał się śpiew pieśni rewolucyjnej i nad tłumem ukazał się sztandar czerwony. Na rogu ulicy Młynarskiej przyłączyli się do pochodu towarzysze żydzi. Pochodowi asystowali naczelnik wolski i dwóch konnych strażników, którzy dojechali do końca swego terytoryum i następnie cofnęli się. Za rogatką czekali „obrońcy porządku“, tam też posypały się razy z obu stron. Na dany znak tłum się rozprasza, jeszcze raz wznosi się w górę sztandar i zaczyna się przedzieranie do Alej Ujazdowskich to gromadkami, to pojedyńczo, jak kto może. Na całym terenie – na ulicach Wroniej, Lesznie, Chłodnej, Dzielnej, Nalewkach, Nowolipiu, Smoczej, Granicznej odbywają się utarczki pomiędzy „obrońcami porządku“ a proletaryatem, śpieszącym do Alej. Dotarli wszyscy, nie pomogły kordony i zamykanie ulic.

Na Pradze zebrano się na rogu Targowej i Szerokiej. Stamtąd na dany znak przez Szeroką i Konstantynowską pochodem ruszono aż do kościoła Floryana. Czerwony sztandar przez cały czas był rozwinięty i powiewał nad pochodem. Pochodowi asystował jeden rewirowy.

Już od godziny czwartej poczęła się zbierać w Alejach publiczność w większej liczbie. Zwyczajni spacerowicze wyczekiwali „burzycieli starego porządku“ z pewnym niepokojem. Policya, żandarmi i szpicle stali na posterunku. Kozacy myszkowali z jednego końca na drugi. Zbliża się piąta. Robotników na ulicach w śródmieściu bardzo mało. Władze poczynają się niepokoić, bo ze wszystkich stron dochodzi je wiadomość telefoniczna, że na Woli, na Pradze, na Powązkach – jednem słowem we wszystkich dzielnicach robotniczych formują się pochody. Ruch coraz większy. Robotnicy ze śródmieścia, którzy własnego pochodu nie formowali, przyłączają się do towarzyszy z przedmieść. Tłumy robotników napływają ze wszystkich stron jednocześnie i rozsypują się na całej przestrzeni – od pomnika Kopernika po Nowym Świecie i Alejach. Tłum zbija się w coraz gęstszą masę. Tu i ówdzie daje się słyszeć śpiew „Czerwonego sztandaru, i „Warszawianki“. Zjawia się czerwony sztandar z napisami: „Niech żyje 1 maja!“ „Niech żyje Polska socyalistyczna!“ O 7½ policya zamyka Aleje dla dorożek. Coraz głośniej brzmią dźwięki „Czerwonego sztandaru“. Towarzysze żydzi, którzy bardzo licznie stawili się na wezwanie P. P. S., śpiewają „Arbeiterlied“. Tłum rośnie, rośnie bez końca – jest conajmniej kilkadziesiąt tysięcy. Najbardziej pesymistycznie usposobieni obliczają tłum na 20.000 ludzi.

Starć z policyą nie wiele. Tu i ówdzie policyanci chwytają kogoś z tłumu, tam prowadzą paru studentów. Pobito studenta Maryana Dąbrowskiego – rewirowy uderzeniem rękojeści od szabli masakruje mu twarz.

Po 9-tej policya naciera coraz brutalniej. Elegancka publiczność wycofuje się zupełnie. Rozmaici panowie, spragnieni silnych wrażeń, i damy, które zjawiły się na „przedstawienie“, wycofują się z pewnym żalem, że „krew się nie lała“.

Pochód w Alejach odbył się spokojnie, bez większych starć.

Z prowincyi nie mamy jeszcze dokładnych wiadomości o przebiegu święta robotniczego, tylko szereg luźnych komunikatów z różnych miejscowości. W Zagłębiu Dąbrowskiem robotnicy strzelali nabojami dynamitowymi, zwłaszcza w okolicach Strzemieszyc, Gołonoga i Dąbrowy. W Częstochowie tak samo strzelano na wiwat dynamitem i licznie porozwieszano czerwone chorągwie. W Radomiu odbyła się manifestacya w więzieniu, gdzie obecnie znajduje się kilkunastu politycznych. Ci ostatni wyszli na podwórze, przybrani w czerwone szarfy i odśpiewali nasz hymn robotniczy. Pozbawiono ich za to światła, książek i tytoniu. Do miasta sprowadzono kozaków. Naczelnik żandarmów Koch osobiście zaczepiał ludzi, niosących jakiekolwiek paczki. Policya zdzierała czerwone krawaty. Wieczorem 30-go kwietnia miasto zostało zaalarmowane strzałami i warczeniem bębnów. Władze otrzymały depesze, że w Ostrowcu ma się odbyć pochód demonstracyjny. Wysłano tam więc piechotę i oddział artyleryi.

W Ostrowcu święto majowe powitano strzałami dynamitowymi, a miejscowy komitet robotniczy P. P. S. rozrzucił w wielkiej ilości kartki drukowane, zapraszające na zgromadzenie ludowe na szosie koło teatru. Niektóre kartki były nalepione na plecach policyi, na koniach kozaków i żandarmów. O przebiegu demonstracyi na razie niema jeszcze wiadomości.

W Lublinie po rozrzuceniu odezw odbyły się rewizye, a policya poczęła szerzyć pogłoski o rozruchach antysemickich, co wywołało panikę wśród ludności żydowskiej. Żydzi bali się puszczać dzieci do szkół. Ksiądz z ambony nawoływał ludność do rozruchów przeciwko żydom. Na ulicy policya zdzierała czerwone krawaty. Z fabryki powozów ekspedyowano na stacyę powóz obszyty czerwonem płótnem. Po wsiach w Lubelskiem powiewały czerwone sztandary, odezwy rozszerzono i po wsiach. Wojsko było rozrzucone po całej okolicy. W pewnej wsi przypadało w tym czasie zebranie gminne, które odbyło się pod opieką wojska.

Z Litwy piszą, że w Wilnie świętowało niewiele robotników, w Grodnie wszyscy. W Kownie krążyły różne wieści między ludem, jak np., że do gmachu policyi sprowadzono dwa wozy rózg i t. d. Najbardziej niepokojącemi jednak były pogłoski o zaburzeniach antyżydowskich, mających się wrzekomo odbyć w Kownie. Wobec tego Kowieński Komitet Robotniczy P. P. S. wydał następującą odezwę:

> Towarzysze! Robotnicy!
>
> Obecnie w Kownie szerzona jest pogłoska, że żydzi mają zamiar urządzić napaść na chrześcian. Ostrzegamy was, abyście tym pogłoskom nie wierzyli, gdyż one pochodzą od policyi, zatrwożonej śmiałem wystąpieniem robotników żydowskich przeciw rządowi. Rząd boi się, aby chrześciański lud nie przyłączył się do swoich żydowskich współbraci i dlatego stara się zasiać wśród chrześcian nienawiść do żydów. Jego starania muszą pozostać bez skutku!
>
> Znamy dobrze naszych wrogów — są nimi wszyscy zdziercy-kapitaliści, a także ich główny obrońca i najokrutniejszy nasz kat r z ą d c a r s k i.
>
> Zaś wszyscy robotnicy, walczący z wyzyskiem kapitalistów i uciskiem rządu, są dla nas braćmi! Dlatego towarzysze, w imię braterstwa wszystkich uciśnionych wzywamy was:
>
> 1. Nie dawać wiary kłamliwym pogłoskom, któremi nas chcą pod-

burzyć przeciwko żydom i tłomaczyć towarzyszom, skąd te pogłoski pochodzą i jaki jest ich cel.

2. W razie, gdyby znaleźli się ludzie ciemni, którzyby chcieli dopuścić się gwałtów przeciwko żydom, sprzeciwiać się temu i stawiać opór.

Niech wiedzą nasi wrogowie, że kowieński lud roboczy, pomimo różnic narodowości i wyznania, czuje się „jedną wielką zgodną rodziną“, gotową wystąpić wspólnie do walki o wolność i chleb!

Kowno, kwiecień.

Kowieński Komitet Robotniczy Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Odezwa ta była rozlepiona i rozpowszechniona 29 i 30 kwietnia.

Ogromnie charakterystyczne są te usiłowania policyi w kierunku wywołania zaburzeń antysemickich na całym terenie, gdzie obawiano się demonstracyj majowych. W Warszawie policya mówiła, że żydzi zbierają się na Marszałkowskiej w zamiarze ograbienia sklepów chrześciańskich!*) U nas już naturalnie policyi nie uda się wywołać czegoś w rodzaju tragedyi kiszyniewskiej, ale w każdym razie musimy wszelkich sił dokładać do tego, aby rząd i kler nie mogły wyzyskiwać odrębności żydowskiej dla ohydnych swych celów. Powinniśmy więc spotęgować nasze usiłowania w celu jaknajściślejszego zespolenia sił proletaryatu obydwóch wyznań dla jednolitej walki z caratem i klerykalizmem.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ**).

Die Proletarysze Wełt, N 2 rocznika 2-go. Londyn str. 41—88.

Treść: Amerykanin. — Filipina Płaskowicka (z portretem). Feigenbaum. — Podstawa podstaw. Michalski. — Co Polska zawdzięcza rządowi rosyjskiemu? Liesin. — Do walczącego (poezya). Michelson. — Ruch narodowy u Żydów. Ze świata: zabór austryacki; zabór pruski; Niemcy; Holandya; Anglia; Izlandya. Rorzmaitości.

* * *

Z. B. Walczewski. Społeczeństwo rodowe. Wydanie 2-gie. Londyn 1903, str. 44.

* * *

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. do wszystkich robotników w fabryce tytoniu Janowskiego (w żargonie), marzec (st. st.). (W drukarni krajowej).

Odezwa C. K. R. P. P. S. majowa. Warszawa 16 kwietnia. (W drukarni krajowej).

Odezwa Zydowskiego Komitetu P. P. S. majowa (w żargonie). Warszawa, kwiecień.

Kartka Warszawskiego K. R. P. P. S. polska — wzywająca na demonstracyę do Alej Ujazdowskich. (W drukarni krajowej).

Kartka Ostrowieckiego K. R. P. P. S. wzywająca na demonstracyę. (W drukarni krajowej).

Kartka Warszawskiego K. R. P. P. S. żydowska, wzywająca na demonstracyę do Alej Ujazdowskich. (W drukarni krajowej).

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. do robotników z fabryk Martensa, Bewenzego, Tworkowskiego i Horna. Warszawa 21 kwietnia. (W drukarni krajowej).

Odezwa kowieńskiego K. R. P. P. S. z powodu pogłosek o mających nastąpić zaburzeniach antysemickich. Kwiecień (hektografowana).

*) Na Marszałkowskiej ta część żydów, która należy do Bundu, urządziła jednocześnie z ogólną demonstracyą robotniczą, własną — razem z żywiołami chrześciańskimi, zwalczającymi jedność organizacyi socyalistycznej w naszym kraju. Zebrało się jak pisze organ Bundu, do 1000 demonstrantów, przeważnie żydów. Doszło tam do poważniejszych starć z policyą.

**) Od czasu wyjścia poprz. N. „Przedświtu“.

Pokwitowania Komitetu Zagranicznego P. P. S.

za czas od 16 marca do 1 maja r. b.

Na fundusz partyjny: Opłaty członkowskie: Tubize – 1 f. szterl. 19 sh. 1 d.; Gen. W. J. – 3 fr. 30 ct.; s. a. III – 12 złr. 50 cent.; s. a. II – 7 złr. $37^1/_2$ cent.; Londyn Oddział – 4 f. szterl. 14 sh. 9 d.; Zurych – 60 fr.; Fryb. – 83 fr. Składki nadzwyczajne: Z Sanatorium – 5 fr. 95 centim.; Berlin Fr. Markowski – 10 marek; Genewa dochód z zebrania „N. W.“ i „Prol.“ – 18 fr. 15 cent.; Krak. C. Berger – 2 złr. 50 cent.; Lwów: procent od pożyczki – 32 złr.; za latarnię – 97 cent.; Londyn: sekcya żydowska na wyd. żargon. – 14 sh. 8 d., zebrano w klubie – 4 sh. 1 d., B. Herszlikowicz – niech żyje Burykot! – 2 sh. 6 d., B. H. na ostateczną zgodę z Kapuśniakiem – 2 sh. 6 d., B. H. na pamiątkę T. R. – 2 sh. 6 d.; Z Białej Rusi – 71 fr.; Al. Wroński – 16 f. szterl.

W ŻARGONIE ŻYDOWSKIM

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

AMERYKANIN. **Filipina Płaskowicka.** (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

B. A. J. **Ludwik Waryński.** (Biografia z portretem). Cena: 10 cent. austr., 20 centim., 5 cent. am., 2 d.

DĘBSKI AL. **Stanisław Kunicki.** (Biografia z portretem) Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

FEIGENBAUM B. **Jak żyd staje się socyalistą** (Wie kumt a Jud zu Socyalizmus?) Wydanie 2. Cena: 10 ct. austr.,

KAUTSKY K. **Niepodległość Polski.** Przekład z upoważnienia autora. ozdobiony z portretem K. Kautsky'ego. Cena: 5 ct. austr., 10 centim.. 3 ct. amer. 1 d.

Krawiec Herszel. Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 cent. am., 1 d.

Krótka Historya wielkiej Rewolucyi Francuskiej przez F. P. Cena 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. ameryk., 2 d.

LATARNIK. **Jarosław Dąbrowski.** (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. am.. 1 d.

LIEBKNECHT W. **W obronie prawdy.** Z portretem autora. Cena: 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. amer., 3 d.

MŁOT J. **Kto z czego żyje?** Wydanie nowe. Cena: 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amer., 2 d.

O czem każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Cena: 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

Rewolucya Robotnicza. Cena: 7½ centa austr., 15 centim., 5 cent. ameryk., 1½ d.

Szpieg. Cena 7½ cent austr., 15 centim., 5 cent. amer., 1½ d.

WROŃSKI A. **Żydzi w Polsce.** Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

Broszury białoruskie P. P. S.

Hutorka ob tym, kudy mużyckije hroszy iduć. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Jak zrobić, kab ludziam stało dobre na świeçi. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 5 cent. ameryk., 1 d.

Chto praudziwy pryjaciel biednoho narodu? Cena: 5 cent. austr. 10 centimów, 3 cent. ameryk., 1 d.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.